Nr. 260. We Lwowie, Niedziela dnia 10. Listopada 1867. **Rok VI.**

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cnt.
miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:
w państwie austrjackiem z *Tygodnikiem Niedzielnym* 5 złr. — cnt.
kwartalnie do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr. | bez Tyg. Nied.
„ Szwec i Danii „ 6 „
„ Francji i Anglii . 23 franków.
„ Włoch . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We Lwowie: Bióro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 291. **W Krakowie:** Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. **W Paryżu:** na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. **We Wiedniu:** p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. **W Frankfurcie nad Menem i Hamburgu:** pp. *Haasenstein & Vogler.*

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu

O języku urzędowym.

Antagonizm, który długie lata dzielił, i poniekąd na dwóch odrębnych stawiał stanowiskach kraj i rząd, zaczyna pomału zacierać się, z pożytkiem dla obu. Rząd przez usta ministrów i wysokie posady piastujących urzędników, zapewnia przy każdej sposobności, iż nie ma on ako innych interesów, krom interesów i pomyślności kraju. Kraj zaś, jakkolwiek daje chętnie ucho tego rodzaju oświadczeniom, wierzy w nie o tyle, o ile one są poparte czynami.

Nie da się zaprzeczyć, iż począwszy od Belcrediego, niektóre fakta za nim mówiące przytoczyć można, lecz jeszcze daleko do tego, by odrębność owego stanowiska zupełnie zatartą została. Jeszcze rząd cesarski w Austrji nie może o sobie powiedzieć, jak rząd francuzki lub angielski, że reprezentuje swój naród, jak te ostatnie, — bo tu się starają, by rząd cesarski przyznawał się do narodowości niemieckiej, zatem do tej, która w $^{4}/_{5}$ częściach monarchii jest obcą. Bo jak długo językiem rządu, językiem urzędowym będzie język niemiecki, tak długo i rząd będzie rządem niemieckim — tak długo na nim obca szata.

Dla czego rząd węgierski nie posługuje się językiem niemieckim lub francuzkim? — bo w narodzie węgierskim musi być i rząd węgierski. Gdy nie ma właściwego narodu austrjackiego i języka austrjackiego, więc język niemiecki jest tu nie na swojem miejscu, jest czemś obcem, czego się pozbyć potrzeba. A nawet austrjackiego — gdyby istniał — języka pozbyć by się trzeba wobec faktycznego stanu rzeczy. — Potęga Austrji leży w uszanowaniu narodowości — a rząd cesarski będzie tem silniejszy, im bardziej uszanuje związek, jaki między nim a ludnością istnieć powinien. Gdy nie ma narodowości austrjackiej i języka austrjackiego; gdy monarchia jest z woli Opatrzności pod względem etnograficznym i politycznym, ciałem różnoskładowem: toż i rząd Austrji może i powinien być zastosowanym do istoty składowych jej części.

Jednym z przesądów austrjackich mężów stanu, było pielęgnowanie jedności państwowej przez jedność rządową. — I do czegoż ta jedność doprowadziła? do Solferino i do Königgrätz! I co w tej jedności było? Czy była siła, chociaż pisano poprawnie po niemiecku według tych samych formułek tak w ministerjum i bogatym Wiedniu, jak w ubogiem Spalato w Dalmacji lub w Kimpolungu na Bukowinie? Okazało się dowodnie, iż jedność urzędowa, która kwitła jak nigdy przedtem, państwa nie zasłoniła i siły mu nie dała. Pokazało się więcej — iż te dwa czynniki wprost przeciwnie na siebie działają; — im większa jedność urzędowa, tem większa niemoc państwowa.

Niechby się nad tem raczono zastanowić gdzie należy. My chcemy wierzyć, że już nadszedł czas, w którym w Austrji, jak to mówią, nauka nie idzie w las. Zwracamy na ten przedmiot uwagę ludzi myślących, gdyż wierzymy, że trafimy do ich przekonania.

Zmiana systemu w tej mierze jest jak najzupełniej możliwą. Nie żądamy rzeczy niepodobnych, lecz tych, których słuszność się domaga a rozum polityczny wskazuje. *Qui bene distinguit, bene docet* — mawiali starzy ludzie, i słusznie mówili. My wiemy, iż stolica monarchii jest niemiecką, ministrowie Niemcy, dynastja panująca jeśli nie z uczucia, to z tradycji niemiecką; że w ognisku politycznem monarchii język niemiecki jest językiem rządowym i urzędowym, — lecz czyż dla tego ma on być nim i poza stolicą, w dalekich krajach? Czy dla tego, że pan mówi po niemiecku, to muszą po niemiecku mówić i pisać poddani?

Nie przyznajemy konieczności tego samego języka urzędowego dla korespondencji między centralną władzą naczelną a podwładnemi namiestnictwami, chociażby to jeszcze tłumaczyć się dawało; lecz nie widzimy już najmniejszej rozsądnej potrzeby, aby organa, w kraju i dla kraju będące, z krajowców złożone, między sobą korespondowały językiem niekrajowym, nie swoim, lecz obcym, stawały tu między swymi jako żywioł obcy i koniecznie oblekali w szatę wstrętnej nam obczyzny rząd, który naszym być i czuć się powinien? I po co? Jeżeli uczucie honoru, przysięga służbowa i dobrze zrozumiany interes nie uczynią urzędnika wiernym sługą rządu i Najj. Pana, to go pewnie nim nie zrobi niemiecki styl i język urzędowy.

Gdy do tego weźmiemy na uwagę, ile to nowych powstaje w kraju urzędów, których językiem urzędowym jest język polski, jako to: wszystkie Rady powiatowe i prawie wszystkie Rady gminne; gdy z niemi rząd zmuszony jest korespondować po polsku: pocóż ten podwójny język urzędowy? Dla czegoż nie szukać i pod względem formy tego zlania, którego się poszukuje w treści rzeczy? Dla czego utrwalać pozornie pewien rodzaj antagonizmu, który w dobrze zrozumianym interesie rządu i panującej dynastji istnieć nie powinien? Kraj przez swój organ, sejm, delegacja w Wiedniu, powinny się o to upomnieć.

Każdy rok przynosi nową ustawę krajową. Mamy już ustawy: gminną, szkolną, kościelną, drogową. To wszystko są wielkie działy administracji; jakże może być, by referowano po niemiecku na podstawie ustaw, których tekst autentyczny jest polski? Już natura rzeczy nieodzownie wymaga, aby w tych sprawach język ustawodawczy był urzędowym. Tak a nie inaczej pojmuje tę rzecz rząd krajowy, skoro przynajmniej w tych sprawach wydaje rozporządzenia w języku polskim, i tem samem daje wskazówkę postępowania urzędom podwładnym. Nie wiemy, o ile urzęda podległe już się zastosowały do tego zapatrywania.*) Czekać, aż wyjdzie ogólne, obowiązujące państwowe rozporządzenie, aby język polski był urzędowym, nie mają powodu urzęda podległe, skoro namiestnictwo, wiedząc lepiej o duchu i kierunku rządu, podobnego rozporządzenia nie wyczekiwało, lecz samo rozpoczęło urzędować w języku polskim.

Wierzymy więc chętnie, iż słuszność uwag powyższych znajdzie zupełne uznanie — bo dziś nie ten służy dobrze państwu, co się ślepo zastarzałych form trzyma, lecz kto swem postępowaniem i zachowaniem przyczynia się do zacierania antagonizmu, który w zdrowem społeczeństwie, jakiem Austrja być ma, między rządem a rządzonymi istnieć nie powinien.

*) W sprawach szkolnych konsystorz tarnowski i magistrat lwowski podają po niemiecku sprawozdania do namiestnictwa. Wiele urzędów powiatowych podaje do namiestnictwa sprawozdania to po polsku, to po niemiecku. Podając je dłuższy czas po polsku, nagle **bez przyczyny** używają do nich języka niemieckiego.

Głosy z kraju.

Kilka uwag nad niektóremi zasadami Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia i gradu w Krakowie.

Towarzystwo ostrzega swemi statutami każdego ubezpieczyć się mającego, ażeby do ubezpieczenia nie podawał wyższej wartości przedmiotu, jak jest wartość rzeczywista, albowiem w razie szkody, przez ogień lub grad wyrządzonej na przedmiocie, nad rzeczywistą wartość ubezpieczonym, Towarzystwo nie wynagrodzi szkody w stosunku do zabezpieczonej, tylko w stosunku do rzeczywistej wartości.

Po takiem z góry wypowiedzianem ostrzeżeniu, jest wprawdzie Towarzystwo w zupełnem prawie, przy obliczaniu wynagrodzenia nie zważać na wartość ubezpieczną, tylko rzeczywistą szkody, atoli nie wszystko co jest prawnem, jest zarazem słusznem i sprawiedliwem. Słuszność wymaga, aby Towarzystwo szkodę w stosunku do takiej wartości przedmiotu wynagradzało, od jakiej premię pobierało. Odstąpienie od tej zasady da się usprawiedliwić tylko powodami, które są koniecznemi warunkami jego bytu. Jedynym takim powodem przy ubezpieczaniu od pożaru, jest możliwość podpalenia ubezpieczonego przedmiotu przez ubezpieczającego samego. Gdyby bowiem Towarzystwo szkodę pożarową w każdym razie podług zabezpieczonej wartości wynagrodziło, znalazłoby się dosyć takich oszustów, którzyby przedmioty nad rzeczywistą wartość ubezpieczali, a potem sami ogień pod nie podkładali. Towarzystwo pod takiemi warunkami byłoby narażone na straty, któreby istnienie jego czyniły niemożliwem. Ta więc okoliczność usprawiedliwia odstąpienie od powyżej wypowiedzianej zasady słuszności. Zresztą przy ubezpieczaniu od pożaru, ubezpiecza się przedmiot, rzeczywiście i całkowicie już istniejący, przedmiot zupełnie znany, a przeto dokładnie oszacować się dający. Kto więc do ubezpieczenia wyższą wartość podaje jak rzeczywista, nie szuka wynagrodzenia w razie szkody, tylko zysku, dowodzi złej woli i słusznie w danym razie za to ukaranym być powinien.

Ależ nie tak się rzecz ma przy gradobiciu. Tu nikt ani gradu sprowadzić nie może, ani pomimo najlepszych chęci, przedmiotu dokładnie oszacować nie jest w stanie, bo zwykle ziemiopłody ubezpieczają się na wiosnę, kiedy plon ich nie wyrósł, i ani przyszła jego ilość, ani jakość, ani cena oznaczyć się nie da. Ubezpieczający znajduje się poniekąd w położeniu tego, który stawia na loterję, i nie może w podawaniu wartości o złą wiarę być posądzonym. Gdzie więc nie ma tego samego powodu, tam i tego, co gdzieindziej nim upowodowanem jest, być nie powinno. (*Cessante ratione, cessat racionatum.*)

Azatem wszelkie ustawy, które złej woli zapobiegać mają, a które przy pożarze są zupełnie usprawiedliwione, są przy gradobiciu w tym celu niepotrzebne, i o ile ubezpieczającego na niezasłużoną karę narażają, niesprawiedliwe, a to tem bardziej, że wedle §. 9. odnośnych statutów dyrekcji Towarzystwa przysługa prawo, w porozumieniu z Radą nadzorczą wyłączać od ubezpieczenia pojedyncze miejscowości z powodów, które za odpowiednie pomyślności Towarzystwa uzna.

Niesłusznem jest to postanowienie Towarzystwa jeszcze z tego powodu, że wynagrodzenie, które Towarzystwo daje, może w tej chwili odnośnie do niego być wynagrodzeniem rzeczywistej szkody, a przecież ubezpieczającemu nie wynagradzać szkody, ani rzeczywiście przez niego poniesionej ani nawet ubezpieczonej, t. j. tej, od której premię płacił. N. p. ubezpieczając na wiosnę pszenicę, podałem wartość jednego korca na 8 złr., bo taka była rzeczywistą; gradobicie nastąpiło w kilka miesięcy później, gdy wartość pszenicy spadła na 6 złr.; Towarzystwo więc oblicza moją szkodę od wartości 6 złr., a w kilka miesięcy później, kiedy zwykle gospodarz swoje produkta spienięża, podnosi się wartość pszenicy na 10 złr.

Jak dalece ta zasada Towarzystwa niesłuszną się stać może, pokazuje tegoroczne smutne doświadczenie. Ubezpieczyłem w rzeczonem Towarzystwie na wiosnę między innemi i pszenicę.

Gdy się kłosy rozwinęły, była pszenica tak piękną, że się tego roku nadzwyczaj obfitego plonu spodziewałem. Ubezpieczenie moje było tak co do wartości jak i co do ilości plonu niżej rzeczywistej wartości. Gdyby w zielonym stanie pszenicę grad był nawidził, byłoby Tow. moją szkodę bez najmniejszej kwestji podług mego, do zabezpieczenia podanego oszacowania wynagrodziło. Jeżeliby zaś gradobicie przed samem żniwem było nastąpiło, byłoby się okazało, że plon ziarna niedaleki od zera, bo jak się rzeczywiście pokazuje, jedna kopa pszenicy daje zaledwie 3 garnce mizernego pośladu, tak dalece, że wynagrodzenie szkody rzeczywistej nie wyrównałoby nawet opłaconej premii.

Jeżeli Towarzystwo wychodzi z zasady, że przedmiot, który w czasie gradobicia nie istniał, nie mógł przez gradobicie zostać uszkodzonym, a zatem i wynagrodzenie za niego miejsca mieć nie może: to dla słuszności powinnoby także przyjąć zasadę, że przedmiot, który bez winy ubezpieczającego istnieć przestał, nie mógł być ubezpieczonym, i powinnoby w razie takiego nieurodzaju, jak w tutejszej stronie obecny, równie jak i w każdym innym podobnym przypadku premię od wartości, rzeczywistość przewyższającej, ubezpieczonemu zwrócić. A ponieważ to jest niemożliwem, bo takie likwidacje przy powszechnych klęskach nie miałyby końca, więc i zasada, która do takich niewykonalności prowadzi, usuniętą być powinna.

Zmianie tej zasady w statutach, jakież przeszkody stoją na zawadzie?

Nie pojmuję niebezpieczeństwa, wyniknąć mogącego dla Tow. w razie, gdyby ten i ów, a nawet wszyscy od gradobicia się ubezpieczający, ziemiopłody swoje nad rzeczywiste wartości ubezpieczali, i Towarzystwo ich szkody w stosunku do wartości ubezpieczonej wynagradzało. W takim razie musiałoby Towarzystwo wprawdzie większe sumy za szkody wypłacać, ale też i większe pobierałoby zaliczki. Byłoby to to samo, jak gdyby większe obszary z mniejszemi stosunkowo wartościami ubezpieczonemi były. Stosunek zaliczek do wynagrodzeń pozostałby ten sam, a jeżeli pomyślność Towarzystwa od zaliczkowej sumy zawisła, to zmiana tej zasady tylko na korzyść Towarzystwa wypaść może, zwłaszcza przy zachowaniu wyżej wzmiankowanego §. 9. statutów.

§. 38. statutów o gradobiciu powiada, że „po odtrąceniu 50% z pozostałych zaliczek na fundusz rezerwowy, reszta rozdzieloną zostanie jako zwrot dla członków. Gdyby zaś w ciągu którego roku, w skutek bardzo licznych szkód, zaliczki złożone nie wystarczyły na wynagrodzenie szkód i opędzenie kosztów administracji, w takim razie dyrekcja upoważnioną będzie zażądać od wszystkich zabezpieczonych cząstkowej zaliczki, którą zabezpieczeni najpóźniej w 4 tygodnie, od chwili zawezwania przez dyrekcję, do kasy Towarzystwa wnieść są obowiązani. W razie niezapłacenia dodatkowej zaliczk w przepisanej sumie, ma prawo dyrekcja ściągnienia ich sądownie."

Jeżeli członkowie obowiązani są płacić dodatkowe zaliczki, gdy takowe na wynagrodzenie szkód i kosztów administracji nie wystarczają, pytam się: do czego jest fundusz rezerwowy? Gdyby powyższe dodatki do zaliczek dopiero po wyczerpaniu funduszu rezerwowego się płaciły, nie możnaby ani słowa przeciw temu powiedzieć, bo to jest Towarzystwo na wzajemności oparte; ale o użyciu funduszu rezerwowego na zastąpienie niedostatku zaliczek, statuta nic nie mówią.

O niestosownem potrącaniu 5% od wynagrodzeń na fundusz rezerwowy, już dosyć pisano i mówiono. Dalsze rozbieranie tej kwestji uważam za zbyteczne. *T. R.*

Przegląd polityczny.

Wiedeń d. 8. listopada. W Rzymie sądzą ogólnie, że na miejsce odwołanego barona Hübnera rząd austrjacki zamianuje swym pełnomocnikiem przy stolicy apostolskiej hr. Crivellego. Opowiadają, że tego dyplomatę, który swych urzędowych czynności nie rozpoczął był jeszcze w Brukseli, powołał br. Beust do Paryża w czasie pobytu cesarza Franciszka Józefa. Później miano zapytywać w Rzymie, czy obecność jego byłaby miłą Ojcu św., ale dotychczas nie otrzymano żadnej odpowiedzi. Stara *Presse* pisze przy tej sposobności: „Hr. Crivelli, jest znany jako zwolennik pana Beusta. Mianowanie jego w Rzymie mówiłoby jasno, w jaki sposób zamyśla rząd ukończyć sprawę konkordatu".

Komisja zajmująca się sprawą ugody finansowej z Węgrami, miała wczoraj znowu posiedzenie, i uchwaliła §. 12 — 21 ustawy o traktacie cłowym i handlowym z Węgrami. §. 12 w pierwszym swym ustępie stanowi jedność monetarną między obu połowami państwa. Prawną walutą jest waluta austrjacka, aż dopóki obie reprezentacje nie zgodzą się na zaprowadzenie waluty złotej podług zasad, umówionych na konferencji paryzkiej.

W artykule 19. powiedziano: „Obopólna ochrona własności umysłowej i artystycznej w obu obszarach państwa będzie uregulowaną w drodze obustronnego prawodawstwa."

Pozostał jeszcze do rozbioru artykuł ostatni, do którego są dwa wnioski. Wniosek W i n t e r s t e i n a, który jako wniosek mniejszości komisji opiewa: „Po upływie wszakże pierwszych pięciu lat trwania traktatu, wolno obu stronom zaproponować rokowania celem zmiany teraźniejszego traktatu, których strona przeciwna odmówić nie może. Gdyby tą drogą w przeciągu 6 miesięcy nie przyszło do zgody, natenczas obu stronom służy jednoroczny termin do wypowiedzenia. W takim razie rokowania nad odnowieniem traktatu mają bezzwłocznie się rozpocząć."

Drugi wniosek pochodzi od Skenego i opiewa: „Ten traktat cłowy i handlowy z dniem sankcji najwyższej wchodzi w życie na lat 10. Po upływie wszakże pierwszych lat trzech, każdej ze stron paktujących, wolno zaproponować rewizję traktatu. Gdyby przy układach o rewizję nie przyszło do zgody, natenczas każda strona ma prawo do wypowiedzenia go, w którym to razie traktat ustaje z końcem roku czwartego".

Uchwała tego artykułu ma przyjść do skutku dzisiaj.

Francja. *L'Opinion Nationale* umieszcza następujące doniesienie, które jej zakomunikowano pod dniem 6. m.:

„Wczoraj o godzinie 6. wieczorem wskutek rozkazu pana Gonet, sędziego śledczego, przewieziono pp. Juliusza Lermin i Grzegorza Sauton, redaktorów dziennika *le Corsaire*, Wiktora Noir. redaktora *Journal de Paris*, Konstantego L a u r e n t, redaktora pisma *Figaro*, i czternaście innych osób, pomiędzy któremi znajduje się kilku studentów, jeden malarz, jeden drukarz, jeden stolarz, jeden uczeń szkoły sztuk pięknych itd. z aresztów prefektury do więzienia Mazas. Przewiezienie odbyło się w wozie zamkniętym.

„Mówią, że niektórym z przytrzymanych zarzucają podburzające okrzyki, drugim zaś zbiegowiska tłumne".

Ta sama *l'Opinion Nationale*, zdaje się być pewną, że wszystkie ciekawe szczegóły, dotyczące widzenia się Lamarmory z cesarzem Napoleonem, które przed paru dniami ogłosiła w swych kolumnach katolicka *la France*, nie mają żadnej podstawy, bo jenerał n i e o t r z y m a ł j e s z c z e a u d j e n c j i. Zaprzeczenie to uderza nas tem bardziej w oczy, że i półurzędowa *la Presse* wspomniała przed paru dniami o widzeniu się Lamarmory z cesarzem. Zresztą trudno byłoby zrozumieć, jak posłannik włoski, mający porozumieć się w tak ważnych sprawach, może dotychczas czekać na posłuchanie.

Włochy. Faktem jest niezbitym, że Włochy zbroją się z największym pospiechem. *La Lombardia* zapewnia, że ministerjum wojny wydało rozkaz, aby wszystkie pułki liniowej

piechoty liczyły najpóźniej do 10. listopada po 18. batalionów. Powołani z roku 1841 i 1842, mają wypełnić sześć kompanij. Wszystkie bataliony bersalierów (strzelców), których jest 45, otrzymają 2 nowe kompanie. Pobór z urodzonych w roku 1846 da 50.000 żołnierzy. Uzbrajają słynny czworobok wenecki. Z Piacenzy i Bolonii wysłano 80 dział pozycyjnych. Po nad granicą państwa Kościelnego mają założyć pod naczelnem dowództwem jenerała Cialdiniego wielki obóz wojenny.

W godzinie po otrzymaniu wiadomości o porażce Garibaldego, zebrała się we Florencji pod przewodnictwem króla Rada ministrów, na której uchwalono wysłanie nowej noty do rządu francuzkiego i odwołanie wojsk z państwa Kościelnego. O nocie tej donosiliśmy już niejednokrotnie, lecz dotychczas żaden dziennik nie podał jej osnowy.

Gazetta di Firenze ogłasza list księcia Ludwika Napoleona Bonapartego, dzisiejszego cesarza Francuzów, wystosowany z Terni w r. 1831 do papieża, w którym liberalny wówczas książę, zaklina następcę Piotra św., aby dla zaspokojenia ogólnych życzeń włoskiego narodu wyrzekł się władzy świeckiej, pozostając przy duchownem zwierzchnictwie nad kościołem katolickiem. *Tempora mutantur et nos mutamur in illis!*

Po bitwie pod Montaną, w której z obu stron tak wielu było rannych, że — jak to z Rzymu piszą do Florencji, zaledwie 300 wagonów kolejowych mogło ich w jednej części pomieścić, pragnął jen. Cialdini, stojący na czele 6000 ludzi, rozmówić się z jen. Failly, lecz francuzki dowódzca odparł, że na rozmowę zgodzić się nie może, bo nie otrzymał na nią przyzwolenia ze strony swojego rządu.

Wyżsi oficerowie Garibaldego, jako to: Fabrizzi, Mario, Missori, Menotti Garibaldi, Guerzoni i Adameli, ogłosili następujące pismo, odnoszące się do ostatniej walki w państwie Kościelnem:

„W celu przeszkodzenia rozsiewaniu fałszywych wieści, które ubliżają zarówno prawdzie, jak i honorowi broni włoskiej, uznajemy za niezbędne, (zastrzegając sobie równocześnie upoważnienie ze strony jenerała Garibaldego do ogłoszenia dokładnego sprawozdania), przedstawić najważniejsze szczegóły, w których myśmy wszyscy czynny brali udział.

Dnia 3. listopada o godzinie pół do pierwszej z południa, ochotnicy włoscy, w których posiadaniu było Monte-Rotondo, wyruszyły drogą wiodącą z Montany ku Tivoli, gdzie miały się łączyć z dwa oddziały ochotników, znajdujące się na terytorjum papiezkiem.

Jenerał Garibaldi przewidziawszy w czasie pochodu możność zetknięcia się z nieprzyjacielem, wydał potrzebne rozkazy, aby się zabezpieczyć od niespodziewanego napadu. Przednią straż tworzył pierwszy batalion strzelców, który silnemi patrolami miał popierać prawe skrzydło, najwięcej narażone na nieprzyjaciela.

Nas było 5.000 z dwoma działami, któreśmy zdobyli w Monte-Rotondo. Przednia straż była właśnie pod Montaną, gdy nasze zwiady donosiły jenerałowi, że wojska papiezkie uderzyły na jeden oddział przedniej straży. Wobec nieprzyjaciela jenerał wydał niezwłocznie niezbędne w takim razie rozporządzenia.

Drugi batalion ochotników i drugi i trzeci batalion bersalierów, w połączeniu z kompanią strzelców z Liworna, zajęły stanowisko na pagórkach, znajdujących się o pół mili od Montany. Papiezcy strzelcy i żuawi przyjęli ich bardzo żywym ogniem. Że zaś okolica Montany nie odpowiadała wymaganiom skutecznej obrony, i gdy na lewem skrzydle gwałtowny ruch zdradził, że nieprzyjaciel zamierza nam odciąć odwrót, zatem łańcuch naszych, znajdujący się w Montanie, rozwiązał się niezwłocznie i obsadził tylko zamek wraz z domami, podczas gdy reszta sił Garibaldego rozwinęła się po lewej stronie i w tyle tego miejsca.

W tej chwili dwie kolumny żuawów i strzelców uderzyły na wieś, i po kilku minutach dostały się do pierwszych jej domów. Położenie było krytyczne, bo równocześnie zagrożono nam Montanę z dwóch stron. Garibaldi zakomenderował na całej linii atak na bagnety, który wykonano jak najświetniej, i w ten sposób Montana była napowrót w naszych rękach. Jenerał sam kierował z jednego pagórka ogniem naszych dział.

Zwycięztwo zdawało się być pewne, bo nieprzyjaciel zaczynał tracić stanowisko, gdy w tem ukazały się na placu boju nowe, gęste zastępy nieprzyjacielskiego wojska. Były to świeże bataliony legionu z Antybów, które pospieszyły z pomocą cofającym się dawnym żołnierzom, i na nasze lewe skrzydło uderzyły z całą gwałtownością. Ich broń poprawna i działa siały zniszczenie pomiędzy naszymi, którzy walczyli z nimi o posiadanie każdej piędzi ziemi. Lecz od tej chwili nie można było myśleć o zwycięztwie.

Przemoc naciskała na nas, brak amunicji ubezwładniał nas zupełnie. Działa wyczerpały swoje 70 strzałów. Potrzeba było osłaniać odwrót; przytem nieprzyjaciela powstrzymywać, i przeszkadzać jego posunięciu się gościńcem od Montany do Monte-Rotondo. Dokazano tego nareszcie, i uskuteczniono odwrót do Monte-Rotondo. Tam jenerał Garibaldi skoncentrował wszystkie siły — w celu obrony pozycji i zamku.

Nieprzyjaciel zbliżył się wkrótce na strzał karabinowy do wsi, nie śmiał jednak atakować dalej, lecz koło godz. 5 zajął stanowisko na wyżynach, otaczających Monte Rotondo, i zdawało się, że nam pozostawia do dyspozycji wieczór i noc całą. Tym sposobem Garibaldi zdołał zebrać się znowu i na pozycji Monte Rotondo odważyć się stawiać opór.

Lecz w skutek interwencji włoskiej i francuzkiej sytuacja polityczna zapanowała nad wojskową, i należało położyć koniec rozlewowi krwi. Garibaldi pojął to bardzo dobrze i rozpoczął odwrót ku Passo Corese. Odwrót uskuteczniono ku wieczorowi w największym porządku w obliczu nieprzyjaciela. Walka trwała cztery godziny. Mieliśmy przeciwko sobie całą armię papiezką z 3ma baterjami. z których jednak tylko kilka dział mogło być użytych. Zachowanie się ochotników podczas walki było chwalebne, a w chwili niebezpieczeństwa prawie wszyscy oficerowie przystąpili do działania. Ziarno rozprzężenia jednak, rozsiane w sposób niegodziwy przez ajentów policyjnych w korpusie naszym, brak amunicji, broń strasznie niezdała, wreszcie brak widocznego celu ostatecznego, uniemożebniły zwycięztwo. Straty nasze mogą wynosić około 250 w zabitych i rannych, tudzież kilkaset jeńców. Nieprzyjaciel jednak drogo przypłacił swoje.“ zwycięztwo

Il Diritto podaje następujące szczegóły, odnoszące się do przytrzymania Garibaldego: „Na stacji kolei żelaznej w Perugii, królewscy karabiniery obsadzili pociąg, którym jechał Garibaldi, z oświadczeniem, że ich misja tylko do tego się odnosi, aby pociąg nie zszedł przypadkiem na inną linię. W Foglino oczekiwał inny oddział karabinierów i dwie kompanie strzelców. Dowódzca karabinierów oznajmił Garibaldemu, że z wyższego polecenia musi go aresztować. Jenerał protestował, zarówno jak i poseł Crispi, który był przy całej tej scenie, przeciw nieprawomocności podobnego wyroku. Do Florencji przybył jenerał o godzinie 8. wieczorem, eskortowany przez 200 strzelców. Po piętnastominutowym przestanku, pociąg wyruszył do Spezji“.

Dekret Garibaldego, rozwiązujący korpus ochotniczy, datowany jest z Corese dnia 3. listopada, a więc w dzień potyczki pod Montaną, i opiewa:

„Cesarska i królewska interwencja na terytorjum rzymskiem pozbawiła naszą misję właściwego celu — oswobodzenia Rzymu. W skutek tego poleciliśmy odwrót z teatru wojny, opierając się o Apeniny. Rzymskie wojsko jednak, wolne od strzeżenia Rzymu, zastąpiło nam drogę ze wszystkiemi siłami swemi. Byliśmy zmuszeni bić się, a zważywszy stanowisko nasze, nikt nie będzie się dziwił, żeśmy dla Włoch nie przysporzyli tryumfu.

„Papiezcy z wielkiemi stratami cofnęli się z pola bitwy, a i my mamy opłakiwać znaczne straty. Teraz zaś przypatrzmy się w roli widzów załatwieniu, jakie nasza armia wraz z franczuką da problematowi rzymskiemu. Jeżeli załatwienie to nie wypadnie odpowiednio do życzeń narodu, natenczas prawdopodobnie kraj znajdzie dość siły nowej w sobie, aby wziąć inicjatywę, rozstrzygnąć samemu kwestję najżywotniejszą.“

Turcja. Na notę czterech mocarstw, odpowiedziała Wysoka Porta nietylko zwróceniem uwagi tych mocarstw na proklamację Ali-baszy, ale i oświadczeniem, że chętnie przyjmuje na się odpowiedzialność za swe czynności, i że niczego od obcych państw nie żąda, jak tylko niemięszania się w jej sprawy.

Serbia. Piszą z Belgradu d. 2. listopada: „Stosunki na Wschodzie zaciemniają się z każdym dniem coraz więcej. Wysoka Porta mając za mało do czynienia z Grecją, zaczyna teraz różnić się ze Sławianami. Na notę serbskiego ministra spraw zagranicznych, odnoszącą się do smutnego wypadku w Ruszczuku, odpowiedział Fuad basza brutalnem wyzwaniem. Odpowiedź ta nosi datę 15. października. Zmienia ona najpierw istotę rzeczy aż do niepoznania. Fuad utrzymuje, że zabity Serb, Cwetko, był dowódzcą buntowników. Fuad twierdzi dalej, że Cwetko strzelił pierwszy, co ze śledztwa, jakie prowadził br. Eder, okazało się zupełnie fałszywem. Mówiąc krótko, Fuad przekręca prawdziwe fakta, i potem dziwi się, jak Serbi mogą domagać się zadośćuczynienia. Uskarza on się także na głos serbskiego dziennikarstwa w tej sprawie, i na mowę metropolity w czasie requiem. Nakoniec Fuad zapewnia, że dobro Serbii leży Wys. Porcie na sercu.

Minister Garaszanin żałuje, że Wysoka Porta nie ukarawszy winnych, obraziła uczucia Serbów, i zapewnia, że rząd książęcy nie puści tego płazem. To jest treść odpowiedzi naszego rządu, a z niej możecie się przekonać, jak wybitne stanowisko zajęła Serbia wobec Turcji. Jeźli Wys. Porta nie usłucha wezwania, i nie ukarze winnych, to prawdopodobnie zerwą się wszelkie stosunki między Belgradem a Konstantynopolem. Resztę można odgadnąć.

Mowę, którą książę zamknął skupczynę, przyjęto ogólnym zapałem. U nas tu panuje najściślejsze porozumienie między rządem a narodem“.

Królestwo Polskie. Wbrew twierdzeniom rządu moskiewskiego, jakoby gabinet petersburgski zgoła nie myślał o zbrojeniu się w królestwie Polskiem, piszą z Warszawy do *Ostsee Ztg.*:

„Petersburgscy jenerałowie inżynierji, którzy tu bawili dni ośm, a teraz w części już się rozjechali, rozkazali nietylko uzbroić wszystkie twierdze w królestwie Polskiem, ale rozszerzyć i wzmocnić fortyfikacje. I tak mają w okolicy Warszawy wznieść parę nowych redut, a obóz pod Powązkami uzbroją ziemnemi okopami. Prace około rozszerzenia twierdzy Modlina, rozpoczęte jeszcze zeszłego roku, mają być ukończone jak najspieszniej. Budowanie barak w obozie pod Powązkami, przyszło już po większej części do skutku, a wojsko, którego się tu spodziewają, znajduje się w drodze. Tu w ogóle nie wiedzą jaki może być cel tych przygotowań wojennych. W kołach wojskowych sądzą, że rząd zamyśla rozpocząć coś stanowczego przeciw Turcji, i że w tym celu chciałby się zabezpieczyć za plecyma od możliwego powstania w Polsce.“

Dziennik Poznański umieszcza gorący artykuł przeciw zarzutom, jakie ministerjalna *Nordd. Allg. Ztg.*, w połączeniu z dziennikarstwem moskiewskiem, robi Polakom, na który z naszej strony piszemy się w całości. Oto jego osnowa:

„Niema w prasie moskiewskiej pogłoski, choćby najpotworniejszej, niema tendencyjnego kłamstwa, choćby najwidoczniejszego, byleby tylko przez to szkodzić można sprawie polskiej w opinii publicznej europejskiej, któreby nie znalazły odgłosu w dziennikach półurzędowych pruskich, powtarzających z niekłamaną rozkoszą cokolwiek może być wymyślonem na usprawiedliwienie teroryzmu rządu moskiewskiego w ziemiach polskich. Zaniepokojony nieco w swych zamysłach militarnych przez obudzenie czujności w dziennikarstwie europejskiem, zwłaszcza polskiem i austrjackiem, rząd moskiewski użył zwykłego w takich razach środka, rozpuszczenia za pomocą wyłącznie na jego usługi będącego drutu telegraficznego z Petersburga wieści, jakoby emisarjusze polscy, wkraczający z Galicji na Podole, grozili pożogą polskim właścicielom ziemskim, którzy dobrowolnie włości swe Moskalom sprzedawać zamierzają. Wiadomość ta miała posłużyć za powód do wzmocnienia sił wojskowych moskiewskich na Rusi nad granicą galicyjską.

„Jakkolwiek sztuczność i niezgrabna tendencyjność tego rodzaju pogłoski, leży na dłoni dla każdego nawet powierzchownie tylko świadomego dzisiejszego stanu rzeczy w Zabranych ziemiach ruskich, upadających od czasu ostatniego powstania pod jarzmem najdzikszego systemu policyjno-wojskowego Bezaków i jemu podobnych, niedozwalającego przypuszczać możebności jakiejkolwiek propagandy piśmiennej lub ustnej — to jednak wzięła z niej pochop ministerjalna *Nordd. Allg. Ztg.* do wystąpienia z obroną rządu moskiewskiego w Polsce, miotając obelgi i zarzuty na Polaków, i zaręczając, „iż po usunięciu się lepszych żywiołów polskiego szczepu od udziału w ruchu narodowym, ster onego dostał się w ręce stronnictwa socjalno-demokratycznego, wzmocnionego zastępem kondotjerów rewolucyjnych, niezdolnych do zarobku uczciwego, szukających z tego powodu powszedniego chleba w usługach każdej rewolucji, wybuchłej lub wybuchnąć mającej.“ Poświęciwszy naturalnie jeszcze kilka słów pamięci tak zwanych „żandarmów wieszających“ i wskazawszy na oczywisty związek wrzekomych gróźb na Podolu z wyprawą Garibaldego (!), upomina organ pruski owe „lepsze“ żywioły narodu polskiego, aby się coprędzej wyzwoliły z pod panowania nieczystych frakcyj, nietylko popierając właściwe rządy, ale zrywając stanowczo z przywódzcami narodowego kierunku. Wtedy to dopiero przyjaciele polskiego szczepu nie będą mieli powodu ubolewać, że dzieje Polski nic innego nie wykazują, jak skrytobójstwa i podpalania, jako mniemane czyny bohaterskie ku odzyskaniu niemożliwą się stałej państwowej solidarności. Otóż wywody i rady, które nam przynosi ministerjalny organ. Gdzie cała podstawa zapatrywania się jest z gruntu zmyśloną, z widoczną złą wiarą, jedynie tylko w interesie apoteozy postępowania rządów moskiewskich pisaną, tam niema pola do polemiki dla dziennika polskiego. Jeżeliśmy pomimo to zwrócili uwagę na artykuł *Nordd. A. Ztg.*, to jedynie dlatego, aby odświeżyć w pamięci stanowisko względem kwestji polskiej półurzędowego pruskiego organu, ku przestrodze tych, którzyby jeszcze do zgubnych złudzeń z owej strony skłonność poczuli.“

Korespondencje Gazety Narodowej.

Celigny dnia 3. listopada.

Jeszcze tak niedawno Niemcy Nadbałtyckich moskiewskich prowincyj ze wszystkich sił dopomagali Moskwie do duszenia Polski. Kaufmany, Korfy, Bergi, Szwarcy, Brunnery i t. d. byli najgorszymi prześladowcami wiary naszej, języka i narodowości. Niejaki Kajserling podał nawet projekt przyłączenia większej części Żmudzi do Kurlandji, obiecując zniemczyć ją zupełnie w lat kilkanaście. Lecz kto czem wojuje, od tego i ginie. Nastąpił czas rozpłaty, i rozochoceni Moskale rozkazali Niemcom Kur-Liw- i Estlandji mówić po moskiewsku, uczyć się po moskiewsku, a wkrótce zapewnie każą i modlić się moskiewskiemu bogowi. My pamiętamy jeszcze te czasy, gdy jenerał Rydygier prosił o przyłączenie go do liflandskiej szlachty i otrzymał odmowną odpowiedź, bo pochodził z mieszczan. Na tablicach Ritter-Sali znajdowały się tylko imiona hrabiów, baronów i książąt; prosty śmiertelnik, mimo największych zasług, nie mógł dobić się tego wielkiego honoru. My pamiętamy także, jak do Rydygiera, gdy otrzymał za zasługi tytuł hrabiego, Niemcy przysłali deputację z wręczeniem dyplomu na szlachcica liflandzkiego, i jak Rydygier naśladując Foxa, odpowiedział jej: „Powiedzcie waszym reprezentantom, że dziś jestem hrabią moskiewskim, i że ich dyplom w tej chwili jest przedemną, lecz za minut dziesięć będzie za mną.“ Pamiętamy, jak imię gubernatora ostzejskiego, Gołowina, po zmianie jego, szlachta liflandzka z ostentacją wymazała z tablicy, na którą go zapisała na początku. Pamiętamy, jak na żądanie baronów, zmieniano gubernatorów, podpisywano najuciążliwsze ukazy na nieszczęśliwą ludność łotewską, z której Niemcy wypijali ostatnią kroplę krwi i potu; jak najdespotyczniejszy z carów — Mikołaj, kazał powstrzymać nawracanie Łotyszów na prawosławie, bo to nie podobało się Niemcom.

Były to świetne dla nich czasy, w których, jak niegdyś przy Piotrze, każdy Moskal mógł powiedzieć: „Najjaśniejszy Panie, zapytujesz mnie jakiej żądam nagrody — otóż zrób mnie Niemcem.“ Dziś z tego błogosławionego kraju dla Niemców, słyszymy krzyk i gwałt przeciwko napadom barbarzyńców na ten kątek europejskiej cywilizacji, inteligencji, moralności i zdolności, które jedynie miały ożywiać i oświecać całą Moskwę. Ze śmiechem szyderczym czytaliśmy te krzyki, te wołania, te skargi do braci swoich z nad Szpre;, nie przyjdzie ztamtąd im pomoc, niedźwiedź moskiewski jest mocny, a Prusacy takich nie zaczepiają. Jak kto pościele tak się i wyspi. Panowie kulturtregiery chcą posłać deputację do Petersburga, prosząc o cofnięcie tego rozporządzenia, lecz na ten raz *„die zu allen Zeiten bewiesene unerschütterliche Loyalität der deutschen Bevölkerung der Ostsee-Provinzen“* zapewne otrzyma odmowną odpowiedź, i chociaż gazeta *Ostsee-Zeitung* pisze, że ludność niemiecka będzie bronić się *bis auf's Aeusserste,* znając Niemców, my w to zupełnie nie wierzymy.

Znany korespondent dziennika *Gołos*, niejaki Szczerbań, który w Petersburgu jeszcze służył w trzecim wydziale cesarskiej tajnej kancelarji, a dziś ma polecenie śledzenia za granicą Polaków i szkodzenia im w opinii o ile to można, widząc, że rzecz to nie bardzo łatwa, bo znając Moskali jako znakomitych łgarzy, nikt im nie wierzy: zaproponował rządowi urządzenie za granicą moskiewskiej propagandy, którąby starała się zniszczyć w Europie to złe zdanie, które wyrobiło się o Moskwie w skutek postępowań jej w Polsce. Szczerbań proponuje urządzić w Paryżu ajencję, któraby drukowała odezwy i broszury przeciwko Polsce i Polakom, i rozsełała je w tysiącach egzemplarzy gratis po domach uczonych, literatów, dziennikarzy, członków magistratu, adwokatów, do skarbowych i prywatnych bibliotek, klubów i do wszystkich, czyj głos stanowi element głosu publicznego, a także do angielskich i amerykańskich gazet. Tym sposobem możnaby rozpowszechnić w krótkim i żywym opisie, bo wielkich książek nikt nie czyta, odparcie na zarzuty Polaków i sparaliżować czynność polskiej emigracji, która psuje dobrą o nas opinię Europy!

„Emigracja, powiada Szczerbań, wydaje w oddzielnej broszurce mowę Arago w obronie Berezowskiego; dla czegóżby nie odpowiedzieć na nią broszurą, dowodzącą faktami niesprawiedliwości polskich wymysłów, i dowieść, że Polacy prowadzą za nos Francuzów. Lecz należy nie żałować pieniędzy na reklamy jak najświetniejsze we wszystkich dziennikach o broszurze, która ma się pojawić, bo inaczej nikt jej czytać nie będzie i rozsyłać tę broszurę darmo — są to warunki *sine qua non.* Polskich komitetów za granicą wiele; my powinniśmy uorganizować nasze, dla przeciwdziałania im.“

Widać, widmo Polski, pomimo krzyków, że jej niema i że nigdy nie zmartwychwstanie, spać nie daje Moskwicinowi. Byłoby bardzo pożądanem urządzenie podobnych ajencyj i komitetów, mielibyśmy przynajmniej w naszym smutnym czasie pośmiać się z czegoś. Szczególnie chcielibyśmy przeczytać broszurę, która ma podobno zbijać dowody pana Arago, który nie wziął z dostarczonych mu dokumentów ani jednego faktu, na potwierdzenie którego nie mógł by przedstawić natychmiast dokumentu z oficjalnych moskiewskich dzienników. Moskale dotychczas strawić nie mogą mowy Arago. „Nas nie obchodzi, powiadają, zdanie najdowcipniejszego, choć i pustego ludu, ale czujesz złość i gniew w duszy, że pierwszy lepszy gaduła wystawia nas, dzięki staraniom Polaków, pod pręgierz całej Europy, jako barbarzyńców najwyższej próby. A oprócz tego my nie możemy, dodaje publicysta, spokojnie skończyć według tego jak nam dogodnie polską sprawę, bo nam ciągle zewsząd przeszkadzają, a za szkody, które to nam przynosi, niema z kogo brać sztrofu, bo my nie może my przez Francuzów szkodzić emigracji.“

Jacy są ludzie nasyłani do biednej Litwy na mirowych pośredników, niech służy wiadomość, którą wyjmnę z dziennika *Gołos* Nr. 253. Mirowy pośrednik z liceistów, Ott, ukradł z włościańskich pieniędzy dwadzieścia tysięcy rubli, i uciekł z niemi do Petersburga, chcąc ztamtąd drapnąć za granicę (czy nie do komitetu propagandy?), lecz zatrzymany, siedzi w więzieniu, oczekując sądu.

W korespondencji ze słowiańskich ziem, *Gołos* podaje w 255 numerze, że na donos, który przysłano do Wilna z Pragi czeskiej (?), aresztowano niejakiego Feliksa Lewandowskiego, który miał zamiar werbować do jakiegoś tureckiego cudzoziemskiego legionu. (?) Następnie powiada *Gołos*, że w Czechii otwarcie mówią o wielkim księciu Wacławie, synie w. ks. Konstantego Mikołajewicza, jako przyszłym królu Czech. Nie możemy dość nadziwić się dziennikom moskiewskim, którzy narzucając swoje marzenia słowiańskim ludom, szkodzą im wobec ich rządu, który już i bez tego źle jest usposobiony dla słowiańskiego elementu. Nie tak się służy Słowiańszczyźnie.

A teraz pozwólcie sobie zakomunikować o wynalazku doktora kijowskiego uniwersytetu, Milliota, „jak zrobić ciało człowieka tak przeźroczystem, żeby można poznawać wewnętrzne choroby“. Na konferencji medycznej w Paryżu, gdzie się zebrało do 600 doktorów, pan Milliot pokazywał wynaleziony przez niego sposób splanchnoskopii, t. j. sposób pozwalający oglądać niektóre wnętrzności za pomocą przenikającego światła. Pan Milliot wprowadzał do żołądka lub do prostej kiszki cienką szklanną rurkę z platynowemi drutami, przez które puszczał silny prąd elektrycznej baterji. Druty rozpalały się i można było przez skórę żywych kotów i psów, a także trupów ludzkich widzieć wnętrzności. Wynalazek ten może mieć wielką przyszłość przed sobą, potrzeba tylko urządzenia stosownego przyrządu.

Kijów d. 24. października.

Mieliśmy tu temi czasy znowu nową popularną komedję, odegraną *po ukazu.* Wielki kniaź Aleksy Aleksandrowicz wracał z Krymu do Petersburga przez Zabrane kraje, zachowując niby to najściślejsze *incognito.* Mimo to jednak, wołostni (naczelnicy gmin zbiorowych) otrzymali rozkaz, by na wszystkich ważniejszych stacjach pocztowych ludność gromadziła się w dniu oznaczonym dla oddania swej czołobitności carewiczowi. Pędzono ludzi o kilka mil, byle tylko zebrać tłum jak najliczniejszy — najbliżej zaś wielkiego kniazia umieszczano zwykle takich *błagonamierennych* włościan, którzy w r. 1863 pastwili się nad podejrzanymi o udział w powstaniu po wyjściu oddziałów Różyckiego i Platona

Krzyżanowskiego. W Horodyszczu przedstawiono wielkiemu kniaziowi chłopa, ex-sałdata, który sam, przy pomocy kilku hajdamaków zakopał żywcem trzech nieszczęśliwych rannych z potyczki pod Pohrebyszczami. Bohater ten wyliczał carewiczowi bardzo obszernie swoje zasługi, i otrzymał w darze jeden z medali, jakich w. kniaź ma z sobą cały zapas, dla nagradzania wiernopoddańczych uczuć. Bohater byłby może wolał dostać na wódkę — ale cóż, skarb carski musi się oszczędzać, bo mimo niesłychanych zdzierstw, dokonywanych w Kongresówce, Litwie i Zabranym kraju, brak pieniędzy daje się czuć rządowi bardzo dotkliwie. Nawet *Gołos* z tego powodu hamuje swoje wojownicze zapędy. W najświeższym jego numerze czytam wprawdzie, że „Moskwa musi się mieć na baczności, bo nie może liczyć na trwałą przyjaźń żadnego europejskiego państwa, a musi jeszcze własną swoją inicjatywą rozwiązać wiele kwestyj dla o d z y s k a n i a (!) n a t u r a l n y c h s w o i c h g r a n i c; „ale obok tych groźb, znajduję w tym samym artykule lamenta z powodu ogromnych wydatków na armię i flotę, które w czasie najgłębszego pokoju pochłaniają 137 milionów rubli rocznie. *Gołos* proponuje, by czynną, czyli tak zwaną operacyjną armię zredukować do 200 tysięcy, a utworzyć coś na wzór landwery pruskiej, czy milicji amerykańskiej, pod tytułem a p a ł c z e n i a. Oczywiście, że *Gołos* pisze to tylko dla fanfaronady, bo kiedy w całej Europie poruszono kwestję reorganizacji systemu wojskowego na sposób pruski, dla czegożby wolnodumcy moskiewscy mieli pozostać w tyle?

Trudno zaś przypuszczać, by *Gołos* myślał na serjo, iż carat ostoi się choćby tylko przez trzy miesiące w razie, gdyby zredukował armię do tak małej cyfry. Załogi w ziemiach polskich wymagają same prawie tak wielkiej armii, a Petersburg, wielko-moskiewskie gubernie i Kaukaz nie mogą być także ogołoconemi z wojska. Gdy cała Europa używać będzie najgłębszego pokoju, Moskwa na to, by nie przestała istnieć, zmuszoną będzie utrzymywać milionową armię.

Wiecie zapewne już, że caryca wyjeżdża 24. bm. z Krymu, i udaje się do Petersburga nie przez Galicję, ale przez Połtawę i Moskwę. Zmartwi to może trochę waszych *russkich Galiczan*, ale podobno dwór carski ma na jakiś czas zaniechać wszelkich zbyt głośnych wszechmoskiewskich demonstracyj — do których nie wiem czemu, zaliczają tu także przejazd carycy przez Galicję. (Carowa jedzie dziś przez Galicję; p. r.)

Katkowców naszych — a mamy ich tu dosyć w Kijowie, dotknęła bardzo niemiła wiadomość, że świeżo na Litwę przeniesieni czynownicy Moskale, pobyt w rewindykowanych dziś dla matiuszki Moskwy ziemiach polskich znaleźli tak przyjemnym, że podali zbiorową prośbę, by ich przeniesiono — do Turkestanu. Jest to najwymowniejsza kontrdemonstracja przeciw blichtrom, które mają dowodzić, że *abrusienie* Litwy nie napotyka trudności nieprzezwyciężonych. Najbardziej jednak wściekają się Katkowcy z powodu, że tego kroku czynowników moskiewskich nie można położyć na karb intrygi polskiej. Niezadowoleni są z gubernatora hr. Baranowa, i radziby go zastąpić jenerałem Czortkowem, który ma być „energicznym“, tj. więcej krwiożerczym, w duchu Murawiewa. Baranow ma być mianowany ministrem komunikacyj na miejsce zmarłego Tołstoja.

K r o n i k a.

— **Lwów** dnia 10. listopada. *Gazeta Lwowska* pisze że pan namiestnik wyjechał wczoraj rano do Czerniowiec na spotkanie wracającej z Krymu carycy moskiewskiej.

— *Gazeta Lwowska* ogłasza zatwierdzenie dalszych czterech wyborów na marszałków powiatowych i ich zastępców. Najw. to postanowienie datowane jest z Paryża dnia 28. zm. Zatwierdzone są wybory dokonane w Horodence, Rohatynie, Chrzanowie i w Zbarażu.

Ordynarjat arcybiskupi r. k. we Lwowie ma wkrótce rozesłać do podwładnego sobie duchowieństwa okólnik na podstawie ostatniej alokucji papiezkiej, w którym nakazane będą modły z powodu ucisku, w jakim się znajduje kościół katolicki, mianowicie w królestwie Polskiem. Wkrótce zapewne i grecko-katolicki konsystorz wyda podobny okólnik do swojego duchowieństwa, by połączyło modły swoje z tamtemi, albowiem cerkiew unicką doznaje w Królestwie sroższego jeszcze może ucisku, niż religia rzymsko-katolicka.

— **Kronika bibliograficzna.** Dwunasty tom ogólnego zbioru krakowskiego „*Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych*“ należący do drugiej serji, zawiera jednę z najnowszych powieści J. Zacharjasiewicza, p. t. *Marek Poraj.* Tom ten, obejmujący 15 arkuszy bitego druku, kosztuje w drodze przedpłaty 75 centów. Pomimo znacznych nakładów, Wydawnictwo przy wytrwałej chęci przedsiębiorcy, rozwija się dalej i rozpoczęło obecnie drugi rok swego istnienia.

— Żadna publikacja nie wywołała może tyle gniewu ze strony moskalofilów, ile zbiorowe pismo „**Sioło**“, wydane w czterech zeszytach z końcem roku zeszłego i początkiem bieżącego.

Pismo to, poświęcone rzeczom ludowym ukraińsko-ruskim, obznajomiło publiczność polską z usiłowaniami prawdziwie patrjotycznych pisarzy, którzy wzięli sobie za zadanie dźwignąć piśmiennictwo ludowe ruskie. Wiele pięknych poezyj Szewczenki, Fedkowicza, powieści Kwitki, Wowczka i Stachurskiego, komedja Łozowskiego *Miszczanka* i dramat P. S. p. t. *Kataryna*, osnuty na poemacie Szewczenki, po raz pierwszy stały się znane szerszym kołom czytelników, bo były drukowane powszechnie przystępnym alfabetem łacińskim. Wielką zasługę położyło także *Sioło*, ogłaszając ruski przekład jednej części kroniki Nestorowej. Bogdan Zaleski, umieścił w *Siole* także kilka najnowszych swoich utworów. T. Lenartowicz umieścił w *Siole* wiersz przez się napisany. Kilka rozpraw polemicznych, tyczących się języka i piśmiennictwa ruskiego, zasługuje również na uwagę. Szkoda, że wydawca ograniczył się na zapowiedzianych z góry 4 zeszytach, i że nie starał się przemienić *Sioła* w pismo perjodyczne. Mniemamy jednak, że to z czasem nastąpi. Wydanych już 4 zeszytów *Sioła* można zawsze jeszcze nabyć w drukarni p. Kornela Pillera we Lwowie przy ulicy Łyczakowskiej. Cena w miejscu 4 złr., z przesyłką pocztową 5 złr.

— **Denuncjacje**. Oprócz *Dziennika Warszawskiego*, zajmuje się teraz także *Kijewlanin* podawaniem donosów, jak najmniej podobnych do prawdy. Między innemi pisze ten dziennik, że między Polakami w kraju Zabranym krąży rodzaj proklamacji p. t. *Wiadomości z ojczyzny.* W odezwie tej jakiś komitet polski, istniejący w Galicji (!) upomina obywateli tamtejszych, by majątków swoich nie sprzedawali Moskalom, i by za takowe żądali ceny jak najbardziej wygórowane. Dalej wzywa tenże sam komitet Polaków z ziem Zabranych, by dali Galicjanom pełnomocnictwo do przemawiania w ich imieniu na zjeździe polskim, który ma się odbyć we Lwowie (!!) Te i tym podobne brednie powtarza za *Kijewlaninem* także lwowskie *Słowo*.

— **Proces prasowy.** C. k. sąd krajowy we Lwowie uznał redaktora *Pyśma dla hromady*, p. Seweryna Szechowicza, winnym przekroczeń: 1) podburzania przeciw władzom rządowym; 2) podburzania przeciw narodowościom i skazał go za jeden artykuł na jeden miesiąc ścisłego aresztu i 20 złr. grzywny, za drugi i i 3) uniewinniania buntów włościańskich w dwóch numerach, zaś na 6 tygodni aresztu i 25 złr. grzywny.

— **Z Stanisławowa.** Członkowie stanisławowskiego Wydziału powiatowego, oczekując chwili, w której będą mogli rozpocząć swą czynność, korzystają z tego czasu, przygotowując się do tej, dla powiatu tak ważnej działalności. Mianowicie porozumieli się co do podziału pracy w Wydziale, przyjmując jako zasadę podział na referaty wedle przedmiotów, niemniej zgodzili się na projekt regulaminu do Rady, jako też instrukcji dla Wydziału.

Głównie zajmują się, wedle możności jak najdokładniejszem i wszechstronnem obeznaniem się ze stanem i potrzebami powiatu, w którym to celu podzielili wyjątkowo powiat terytorjalnie między siebie, i udają się nietylko do członków Rady, ale i do innych osób o pomoc w tak ważnej przyszłej działalności reprezentacji powiatowej.

Jeszcze Grecy uznali, iż pierwszą zasadą jest γνωτι σ'εαυτον „znaj siebie“. Otóż i pomyślność w powiecie tylko wówczas rozwijać się będzie mogła, jeżeli reprezentanci powiatu wszechstronnie i dokładnie obznajomieni będą ze stanem i potrzebami powiatu.

— **Bóbrka** dnia 7. listopada. Uzupełniając doniesienie o wyborach do Rady powiatowej tutejszej, donoszę, iż dnia 24. października br. wybrano marszałkiem Alojzego Bocheńskiego, zastępcą Hipolita Czajkowskiego, a wydziałowym z grupy większych posiadłości, Jana Czajkowskiego, z kurji miast Franciszka Hermanna, lekarza miejscowego, z mniejszych posiadłości ks. Dzerowicza, z całej Rady wydziałowymi Franciszka Hirschlera i Michała Borkowskiego, zastępcami zaś Ludwika Winnickiego, Jana Siwca, ks. Sawczyńskiego, Józefa Pieńczykowskiego i Romana Wybranowskiego.

— **W Glinianach** wydarzył się temi dniami smutny wypadek. Oddawna już dawał się tam czuć brak poręcza obok śluzy nad stawem, w miejscu, gdzie woda jest bardzo głęboka. Wydarzyło się już nawet kilka nieszczęść, które jednak, jak się zdaje, nie były dostatecznemi, by pomyślano o zaradzeniu złemu. Obecnie dwóch żandarmów, wracając w nocy do domu, utopiło się w tem miejscu. Szukano ich kilka dni, aż nareszcie idąc za powszechnem mniemaniem ludności, że pewnie utonęli w stawie, znaleziono ich rzeczywiście potopionych, tuż obok traktu publicznego, który przechodzi groblą. Zarządzono natychmiast, by dla zapobieżenia podobnym wypadkom droga w tem miejscu opatrzoną była poręczami. Cały ten fakt dowodzi jednak, że u nas potrzeba koniecznie, by reprezentanci władzy sami jak najdotkliwiej poczuli jakąś niedogodność, nim się postarają o to, by od niej uchronić innych ludzi śmiertelnych. Dowiadujemy się zresztą, że właściciel stawu, hr. Badeni, już dawniej złożył ze swojej strony 50 złr., byle zrobiono poręcz w owem niebezpiecznem miejscu; cała wina spadałaby tedy na urząd gminny i na te władze polityczne, które mają nadzór nad jego czynnościami.

— **Muzycy polscy za granicą.** Mamy przed sobą szereg sprawozdań dzienników szwajcarskich i niemieckich z koncertów, które pianista tutejszy, p. Czerwiński dawał w Friedrichshafen (w kr. Wirtembergskiem), w Stuttgardzie, w Sanct-Gallen, w Moguncji, w Bernie i w innych miastach. Wszystkie recenzje jednogłośnie przyznają p. Czerwińskiemu jak najdoskonalszą technikę, połączoną z głębokiem uczuciem, i z wielkiemi pochwałami wyrażają się o własnych jego kompozycjach. Wspominaliśmy już, że p. Czerwiński, wróciwszy ze swej podróży artystycznej, osiada napowrót we Lwowie i zamierza dawać tu lekcje gry na fortepianie, o których można zasięgnąć informacji w księgarni p. Wilda.

— **Koncert p. Szczepanowskiego** odbędzie się nie jutro, jak przez pomyłkę nam doniesiono, ale we wtorek.

Ostatnie wiadomości.

Widokrąg polityczny zaczyna się zachmurzać co raz więcej.

Ostatnia poczta przyniosła nam wiadomość, podaną przez *Kolońską Gazetę* z dnia 8. b. m., że w skutek rady ministrów odbytej w Paryżu d. 6. b. m., m i n i s t e r L a v a l e t t e p o d a ł s i ę d o d y m i s j i. Jeźli się sprawdzi to doniesienie, natenczas należy się spodziewać gwałtownego zwrotu w polityce francuzko-włoskiej, bo jak wiadomo, obok ministra oświaty p. Duruy, tylko jeden Lavalette był zawsze przeciwnym groźnemu występywaniem przeciw Włochom.

Projekt konferencji nie ma widoków dobrego powodzenia. *Times*, który przed paru dniami wierzył jeszcze w załatwienie sprawy rzymskiej przy zielonym stoliku, zapewnia teraz, że choćby się i zebrała konferencja, to jednak świetnych rezultatów w żaden sposób spodziewać się nie można, bo państwa niekatolickie wcale nie troszczą się o przyszłe losy papieża, a mocarstwa katolickie także to nie wiele obchodzi, czy papież będzie pod włoską czy francuzką opieką.

Paryzki *le Temps* zdaje się być pewnym, że jenerał Fleury uda się do Florencji w misji specjalnej.

Włoską Izbę poselską zwołano urzędownie na dzień 26. bm.

Telegram był nadto uczynny, kiedy się ośmielił donieść Europie o jakiemś n a d z w y c z a j n e m z b i e g o w i s k u paryzkich robotników, którego wcale nie było. Ta sama *la France*, która pierwsza donosiła o tem zdarzeniu na cztery strony świata, w ten sposób pisze o niem dnia 7. bież. mies.: „Manifestacja, o której mówiliśmy we wczorajszym numerze, skończyło się spokojną przechadzką pewnej liczby robotników; przebiegłszy bulwar, wiodący z Bastyli aż do przedmieścia St. Denis, rozpierzchła się bez żadnego oporu. O godzinie 11 nie było już oni śladu tego wypadku, który zresztą zaledwie mógł wpaść w oczy najbliżej przechodzących osobom.“

Po Florencji zaczyna obiegać nowa lista ministrów. *Corriere Italiano* sądzi, że Cialdini utworzy gabinet z następujących osób: jen. Durando spraw wewnętrznych, Vigliani sprawiedliwości, Messedaglia oświaty, Rudina gospodartwa, Correnti robót publicznych, Depretis finansów, jen. Cugia marynarki, a Cialdini obok prezydentury miałby jeszcze tekę ministra wojny i spraw wewnętrznych. Kombinacja ta zdaje nam się być jeszcze za wczesną.

Gazeta Kolońska zapewnia, że żuawi papiezcy byli uzbrojeni karabinami Chassepot. W rzeczy tej widzimy jakąś niedokładność. Czyż Francuzi daliby cudzej armii swoje karabiny, których tajemnica jest dziś dla nich największym skarbem? Jeźli pod Montaną strzelano z podobnych karabinów, to byli w nie uzbrojeni nie papiezcy, ale napoleońscy żołnierze.

Z różnych stron nadchodzą teraz sprawozdania o bitwie pod Montaną. W Przeglądzie politycznym umieściliśmy list oficerów Garibaldego w którym ani wzmianki nie ma o walczących Francuzach. Zkąd więc przyszła *l'Opinione* do tego, że mogła nawet pułki wymieniać francuzkie? Sprawa ta jest jeszcze zagadką, lecz wkrótce będzie ją można rozwiązać.

Nie dawno mówiliśmy, że Garibaldi znękany tylu zawodami, zechce udać się do Ameryki, aby resztę życia spędzić w tej części świata, z którą łączy go tyle wspomnień przeszłości. *L'Epoque* potwierdza to nasze przypuszczenie.

La France utrzymuje, że na propozycję ministra Freidorffa, aby księztwo Badeńskie mogło należeć do Związku północnego, miał p. Bismark odpowiedzieć odmownie. Wiadomość tę podały przed kilku dniami niemal wszystkie europejskie pisma.

W Pradze przyaresztowano p. Szimaczka, który ma być wplątany w jakieś agitacje moskiewskie.

Rząd angielski kazał powstrzymać śledztwo, wytoczone w Manchester fenianom, oskarżonym o morderstwo.

Do Izby berlińskiej wybrano w Hadersleben i Gravenstein dwóch duńskich posłów.

Z Meksyku piszą, że Juarez domaga się własnoręcznego listu od cesarza Franciszka Józefa, a w razie odmownej odpowiedzi, grozi niewydaniem zwłok Maksymiliana. We Wiedniu nie powzięto w tej sprawie żadnej jeszcze decyzji. Ciało zamordowanego cesarza, kazał Juarez zabić na nowo w trumnę.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów dnia 9. listopada. (**Z Giełdy**) *Effekta*: — ; *Towary*: żyto korzec 160ftw. netto według próbki 7.85 na listopad i grudzień 1867; para pszenicy korzec 158ftw. effekt. z dosypem do 170ft. 19.25 na listopad i grudzień 1867; para żyta kor. 152ft. z dosypem do 160ft. 19.25 na listop. i grudzień 1867.

Obligacje pierwszeństwa kolei lwowsko-czerniowieckiej. Przy publikowanej świeżo za granicą rozprzedaży tych obligów, o której wspomnieliśmy przed kilku dniami, nie chodzi o nową emisję, lecz tylko o lokację na giełdach w Berlinie i Frankfurcie obligacyj, emitowanych jeszcze w lipcu br.

(*G*) **Z pod Zborowa** d. 6. listopada. Nikt tutaj w naszych stronach o sprzedaży zboża na eksport, i to nawet do Lwowa, myśleć nie może, nietylko, iż dostawa dla wygórowanych żądań, a nadto dotąd i za żadną cenę nie była możliwą, ale pomimo tego i jakość zboża licha, tak, iż po 4½ garcy do pszenicy na korzec się dosypuje, a kopa, i to w najlepszych miejscach, do 12 garcy wydaje wszystkiego, po największej zaś części po 4 garce nędznego chudego ziarna; z tego powodu ciężki okropnie i omłot, słomę dwakroć trzeba przemłacać na maszynie. Żyto także niewiele lepsze; dziwna jednak, że najpóźniejsze zeszłoroczne zasiewy jesienne jeszcze najlepiej dopisały. Hreczki prawie nic a nic niema. Jęczmień jeszcze najlepiej dopisał, a co do jakości owies także, chociaż dorodne ziarno, ale za to na kopy nie wiele.

Pokazało się także, iż wszelkie reklamy żydowskie o ogromnych urodzajach kartofli na początku października, znikły jak bańki mydlane, bo ledwie brat brata spłodził. Działo się bowiem tak, jak przyjechał żydek, mający zaprowidować gorzelnie na kompanię, za jakimś kupnem, mówił o wielkich urodzajach kartofli, że się tam gdzieś tysiące korcy na sprzedaż znajdują to u pana X., to u p. Z., że proszą i posełają za kupcami. Tymczasem zamiast tysiączek, posprzedawano setki, wszelako tym manewrem powykręcali z początku po 1 złr. 50 c. za korzec na miejscu i 10% dodatku na mierzycy, dzisiaj dają 2 złr. 20 c., ale kartofel na sprzedaż niema.

Oziminy obsiane prawie wszędzie, wyglądają nieźle, choć siejba późna, bo i wcześna po 5 niedziel od posiania nie wschodziła. Bydło drogie i trudno go dostać; zwykłe małe woły włościańskie do roboty po jarmarkach w Zborowie i Pomorzanach przynajmniej 120 złr., starych krów bez zębów na brahę nie dostanie od 25 złr. w. a.

Bóg wie co tam będzie na wiosnę z tych obsiewów, bo okropna wszędzie gruda po obsiewach, których żadna brona nie rozbiła, a ziębli bardzo nie wiele, z powodu opóźnionych w naszych stronach żniw, braku robotnika a osobliwie najemnika za płacą, gdyż wszystko ruszało do wykopywania kartofli, a za dwa dni brali po furze drzewa, wódki i tp. dodatku.

Fundusz na zasiewy w okolicach powodzią dotkniętych. Czytamy w *Czasie*: „W tych dniach rozesłał komitet Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego odezwę do obywateli kraju, z wezwaniem o podpisy, celem „utworzenia funduszu na wsparcie gospodarzy rolnych dotkniętych powodzią, w lipcu bieżącego roku zaszłą,“ a wsparcie w sposób, jaki ze stanowiska Towarzystwa rolniczego najwłaściwszym się wydawał, to jest przez zapewnienie zasiewów. W tej myśli utworzonem jest stowarzyszenie, do którego przystępuje każdy, chcący poprzeć komitet w tym chwalebnym zamiarze, a przystępując, poręcza zarazem kredyt do wysokości dobrowolnie przez siebie oznaczonej sumy, na cel powyżej wymieniony.

Na podstawie kredytu tego uzyskana gotówka, w jednym z wielkich zakładów kredytowych krajowych, użytą być ma na udzielenie pożyczek w ziarnie na zasiew pod lekkiemi warunkami i z terminem zwrotu dopiero po zebraniu plonu w roku przyszłym. Żałować przychodzi, ża myśl ta piękna nie została do skutku przyprowadzoną rychlej, n. p. w sierpniu, aby najważniejsze zasiewy zimowy mogły były z tej opieki komitetu rolniczego skorzystać. Nie wchodząc w to, jakie były przeszkody do wcześniejszego z tem wystąpienia, nie możemy przeczyć, że i zasiewy wiosenne są ważne, zwłaszcza gdy w okolicach zalanych, zimowe nie wszędzie może należycie dokonanemi zostały; wiemy także, jak ciężkim do przebycia bywa czas wiosenny i jak trudno wtedy o kredyt gospodarzom wiejskim, zatem łatwość kredytu dla wielu z pomiędzy nich bardzo pożądaną być musi, a komitet zawsze pożytecznej rzeczy dokona, jeżli zdoła jakich kilkanaście, lub choćby kilka tysięcy korcy zboża tym sposobem okolicom ogołoconym z zasobów dostarczyć.

Już około 40 tysięcy złr. znajduje się zapisanych na fundusz tego stowarzyszenia; starać się więc należy, aby komitet w nadziejach swoich nie został zawiedzionym i aby mu się udało na cel tak chwalebny i pożyteczny otrzymać w podpisach dość znaczną sumę na odpowiednie skuteczne działanie według oznajmionych w odezwie zamiarów. Przyjść w pomoc współbraciom chwilowo niedolą dotkniętym, a mogącym dźwignąć się przez takie podanie ręki, jest to zaprawdę piękne użycie kredytu bez narażenia swojej własności na stratę, i bez obowiązania dobrodziejstwem dłużnika, gdyż zwrot po przyszłym zasiewie zapewniony będzie.

Kraków dnia 7. listopada. Od dnia 5. do 7. bm. przybyło 898 sztuk wołów. Sprzedano do Ostrawy 16, do Lipnika 267, do Berna 112, do Teresiensztatu 90, do Kolina 45, do Opawy 30, do Pragi 149, do Wiednia 117, do Jenszewic 54, do Jozefsztadu 24, sprzedano w Krakowie 14; razem 898 sztuk wołów. (*Czas*.)

Berlin d. 4. listopada. (*Bydło*). Bydła na rzeź spędzono na targ dzisiejszy:

871 sztuk bydła rogatego. Z powodu niepomyślnych na ostatnich targach dla sprzedających rezultatów, dowóz na targ dzisiejszy był mały, i dla tego można było osiągnąć nieco wyższe ceny, a zwieziony towar sprzedano; za 100 funt. wagi mięsa towaru wyborowego płacono 17—18 tal., średniego 15—16 tal., a pośledniego 10—12 talarów.

3154 sztuk świń. Po niższych cenach i ze stratą tylko dla sprzedających realizowano dzisiejsze sprzedaże, ponieważ konsumcja znacznie się zmniejszyła, ile że w skutek braku zatrudnienia, robotnicy nie mają zarobku, i rzadko dla tego kupić sobie mogą mięsa; za 100 funt. wagi mięsa najlepszego towaru płacono tedy najwyżej 16—17 tal., a pośledniego 13—14 tal.

2633 sztuk owiec. Stosownie do pory roku, sprzedaż uskuteczniała się powolnie tylko, dowóz zaś odpowiadał obecnej potrzebie, jednakże za partję wyborowych nawet owiec holsztyńskich nie można było osiągnąć cen odpowiednich; towaru nie sprzedano tedy, a za 50 funt. wagi mięsa ciężkiego opasłego towaru płacono 8—8½ talarów.

610 sztuk cieląt. Dowóz, stosownie do obecnych potrzeb za wielki, dla czego też płacono jedynie ceny średnie.

Część urzędowa.

Licytacje. Sąd obwodowy w Tarnowie sprzedaje dnia 10. grudnia br. i 14. stycznia 1868 dobra Żabno w Tarnowskiem; cena 101.000 złr.

Edykta. Sąd obwodowy w Nowym Sączu zawiadamia Mendla Sperlinga o pozwie Zuzanny Wisłockiej pto 1000 złr.

Telegrafowany kurs wiedeński z dnia 9. listopada	W. A. zł.	ct.
Oblig. dług. państ. 5% na 100 zł. m. k.	7	59
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 zł. m.k.	66	75
Losy z roku 1860	82	90
Akcje banku nar.	686	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gł. .	180	50
Londyn 10 fnt. szterlingów . . .	123	8[illegible]
Dukaty cesarskie sztuka	5	90
Srebro za 100 zł. w. a.	121	50

Pociągi na kolei żelaznej Karola Ludwika:

Odchodzą ze L w o w a o g. 5. m. 10. r.
„ „ o g. 5. m. 20. w.
„ z K r a k o w a o g. 10. m. 30. r,
„ „ o g. 8. m. 30. w.
Przychodzą do L w o w a o g. 8. m. 40. w.
„ „ o g. 8. m. 32. r.
„ do K r a k o w a o g. 2. m. 54. p.
„ „ o g. 6. m. 15. r.

Pociągi na kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowieckiej:

Odchodzą ze L w o w a o g. 10. rano.
„ „ o g. 10. wieczór.
„ z C z e r n i o w i e c g. 6. 25 m. r.
„ „ g. 6. 30 m. w.
Przychodzą do L w o w a o godz. 5. rano
„ „ o godz. 5. wiecz
„ do C z e r n i o w i e c g. 8. 15.
„ „ w g. 8. 14

Przyjechali do Lwowa dnia 8. listopada. Pp. Jaruntowski Jan z Zadanowa, Hohendorf Edwin z Byszowa, Pieńczykowski Józef z Wybranówki. Kajdosch Ern. z Kremziru, Ujejski Bron z Lubszy, Hulimka Aleks. z Chłopiatyna, Mrozowicki Just. z Stanisławowa, Frank Ferd. z Nahaczowa, Falkowski Wład. z Witryłowa, Seeliger Karol z Wołkowa, Zubrzycki Adam z Kasiny Wielkiej, Janicki Józef z Narajowa.

Obwieszczenie.

W kancelarji Instytutu Zastawniczego lwowskiego orm. „Pii Montis", odbędzie się na dniu 16. grudnia 1867 w zwyczajnych godzinach publiczna licytacja, na której zaległe klejnoty, srebra i inne fanty sprzedawane będą. 2703 2—3

Lwów dnia 6. listopada 1867.

Podziękowanie.

Żona moja, a matka trojga drobnych dziatek, będąc w 8. miesiącu błogosławionego stanu, zapadła w ciężką chorobę, tak dalece, iż straciliśmy nadzieję ratunku. W tym rozpaczliwym stanie powołałem Wgo. dr. Orzakiewicza, który wzruszony łzami męża i drobnych dzieci, jął się serdecznie do ratunku, i w krótkim czasie przyprowadził żonę moją do zdrowia. Znany ten szanowny mąż ze swej ludzkości, swą umiejętnością i gorliwością wiele dobrego w naszem mieście zdziałał, dla tego Mu nadanem zostało i obywatelstwo honorowe. Ponieważ jednak hojnie wspiera w każdem nieszczęściu a o wynadgrodzenia zwykłego się niedomaga, a cośkolwiek trudnej ofiary nawet nieprzyjmuje, czynię ulgę sercu memu, a zadosyć życzeniu wielu ludzi poczuwających się do wdzięczności ku Niemu, jeżeli zacne Imię tego szlachetnego człowieka, podam do publicznej wiadomości. 2717 1—1

Leżajsk dnia 6. listopada 1867.

Józef Tryczeński.

L. 59,295.

Edykt,

Ces. król. sąd krajowy we Lwowie niniejszem do publicznej podaje wiadomości, że w skutek prośby księcia Karola Jabłonowskiego, jako kuratora zakładu ś. p. Stanisława hr. Skarbka publiczna licytacja dzierżawy dóbr Ostałowice, w obwodzie brzeżańskim, powiecie przemyślańskim położonych, do tegoż zakładu należących, na lat 9: od 24. czerwca 1868 począwszy, na dniu 27. listopada 1867 o godzinie 10. przed południem w tutejszym sądzie przedsięwziętą zostanie. że cenę wywołania rocznego czynszu dzierżawnego stanowić będzie kwota 5600 złr. w. a., że przed rozpoczęciem licytacji każdy chęć dzierżawy mający, jako wadium 560 złr. w. a. złożyć będzie obowiązanym, że także pisemne oferty przyjmowane będą, że rada administracyjna rzeczonego zakładu zastrzegła sobie przyjęcie lub odrzucenie rezultatu przedsięwziąść się mającej licytacji, nareszcie że bliższe warunki tej licytacji w registraturze tego sądu, jako też w centralnej administracji zakładu hr. Skarbka we Lwowie, niemniej i dotyczących dóbr w Ostałowicach przejrzane być mogą. 2720 1—3

Z c. k. sądu krajowego.

Lwów d. 6. listopada 1866.

Folwark do sprzedania

we Lwowie, z wolnej ręki, pod l. 773¼, takzwany Zielona Rogatka, z gruntami objętości 53 morgów, z pomieszkaniem o 15 pokojach, budynkami gospodarczemi, cegielnią, kamieniołomem pod całym gruntem, z lasem i sadem. Bliższa wiadomość u właściciela tamże. 2493 1—1

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Kornela Pillera.

1867. DODATEK do Nr. 260 „GAZETY NARODOWEJ".

Lwów d. 11. listopada.

Wysokie mieszczaństwo wiedeńskie przerażone było rozpuszczonemi z Paryża pogłoskami, że porozumienie pomiędzy Francją a Austrją nastąpiło zupełne. A więc wojna, mówiono sobie, a my żadnej wojny nie chcemy! Dla tego, nie ulegając nawet popędowi ludowego entuzjazmu dla liberalnego cesarza, zachowywano pewien rodzaj skrupułów w swoich uczuciach radości. Skrupuły te znalazły wyraz i w mowie burmistrza p. Zelinki, który położył główny nacisk na potrzebę utrzymania pokoju. Jedyna to zresztą myśl, jaką znajdujemy w całej jego mowie.

Cesarz w odpowiedzi swojej na mowę powitalną, wskazał wzmocnienie Austrji jako cel, do którego dążyć wypada, i do którego rządy jego dążyć nie przestaną. We wskazówce tej zamyka się jedynie możliwe sprostowanie owych bezwzględnych pokojowych pragnień. We wskazówce tej zamyka się cała odpowiedź. Nie pokój za wszelką cenę, lecz wzmocnienie państwa, jako jedyna gwarancja pokoju, może być celem rządu, dbałego o los powierzonych mu narodów. Taki też kierunek więcej zapewne spotka uznania wśród narodów, Austrję składających i niedążących do jej rozkładu, aniżeli owe czcze deklamacje o pokoju wówczas, gdy cała sytuacja europejska jest chwiejna, a potężne ramiona wyczekują tylko chwili, w której by mogły sięgnąć po zdobycz łatwą, po dobro, niedołężnie trzymane. Niech więc Austrja, jeśli chce się utrzymać, dba najprzód o wzmocnienie sił swoich, bo w razie słabości i ci nawet, którzy dziś się na niej opierają, będą musieli szukać gdzieindziej podstaw dla swojej przyszłości.

Czyż w Paryżu rzeczywiście coś zaszło takiego, coby zwolennikom pokoju dozwalało żywić pewne obawy? Zdaje się, że nic podobnego nie miało miejsca. Nierozstrzygniętą dotąd jest rzeczą rozesłanie austrjackiego okólnika z Paryża o porozumieniu austrjacko-francuzkiem. To przecież jest niezawodnie, że myśli, które ogłoszono jako stanowiące treść mniemanego aktu urzędowego, odpowiadają zupełnie położeniu i nie zawierają w sobie nic nieprawdopodobnego, nic, coby wychodziło poza zakres konieczności wzmocnienia Austrji.

Udzielenie niejakiej pomocy Francji przy rozwiązaniu kwestji rzymskiej na drodze dyplomatycznej, jest prawie obowiązkiem państwa, liczącego większość poddanych katolickiego wyznania. Dozwolenie Prusom i Niemcom urządzania swobodnie pomiędzy sobą własnych interesów, dopóki nie naruszą obcych interesów, ani praw obcych, jest to co najwięcej można żądać od państwa, które od roku dopiero przestało być niemieckiem, i w którem niemieckie koterje tak znaczne roszczą sobie pretensje. Pozostaje punkt trzeci, sprawy wschodnie, w których Austrja ma odtąd wspólną z Francją zachować politykę. Ten to więc punkt jedyny jest straszny i groźny, któryby Austrję w otchłań poprowadził. Lecz czy jest choć jeden człowiek rozsądny, któryby się odważył twierdzić, że Austrja może się przypatrywać spokojnie, gdy Moskwa, zagrażająca własnym państwa austrjackiego granicom, okrąża ją będzie na Wschodzie, lub że nie powinna oglądać się za pomocą w tej chwili, gdy nie wiadomo jeszcze, na jaką zdobycz sęp moskiewski swój dziób zaostrza? W takim stanie rzeczy nie ma innej alternatywy, jak albo oddać się pod protekcję samej Moskwy albo szukać przyjaciół na Zachodzie i wzmacniać własne siły, przez zadowolenie ludów Austrję składających, i przez przygotowanie dzielnych środków obrony.

Dziennik urzędowy wiedeński zaprzecza doniesieniu londyńskiej *Pall-Mall*, o niepowodzeniu podróży barona Beusta do Londynu, i zmienieniu w skutek tego planów, pierwotnie w Paryżu ułożonych. Dziennik urzędowy powiada, że przypuszczenia te nie są prawdziwe. — Ponieważ się jednak potwierdza pierwsza wiadomość, że angielscy mężowie stanu nie uznali za stosowne zsolidaryzować się z austrjacko-francuzkiemi planami, więc zaprzeczenie odnosić się musi głównie do tego, że same plany zmienionemi nie zostały, i że br. Beust osobiście doznał jak najbardziej uprzejmego przyjęcia w Londynie, gdzie z czasów konferencyj 1864 r. tyle korzystnych dla siebie zostawił wspomnień.

Plany niezmienione. A że nie mogły być inne jak odporne, siła ich odporna naruszoną nie została. Poparcie Anglii, gdy chwila odporu nadejdzie, jest pewne. Niezgodność może istnieć tylko co do dróg przygotowawczych, co do planów na przyszłość pomiędzy trzema mocarstwami. Zresztą z wiarygodnych źródeł zapewniają, że nie poruszono nadziei pozyskania wybitniejszego przystąpienia Anglii.

Treść deklaracji pocztowej, wręczonej Porcie w d. 31. października, przyznania zawarte w okólniku moskiewskim, wreszcie półurzędowe francuzkie zwierzenia, aż nadto dowodzą, jak różną w tym akcie dyplomatycznym była rola Francji a Moskwy. Akt ten zamykał właściwie łączne działanie Moskwy z Francją na Wschodzie. Moskwa pozostała sama na placu z groźbami swojemi. Tym zawieszonej, a nie widząc jak wielka się odporna przygotowano w Paryżu, stara się groźbami swojemi i rozpuszczaniem od siebie wojennych pogłosek przeszkodzić, ażeby umyślnie ją wytłaczano, przedsiębiorąc co na Wschodzie. Sposób to nie zły w momencie strasznych kłopotów sprawionych w Paryżu przez sprawę rzymską, i w momencie czynionych zabiegów o pozyskanie p. Bismarka dla francusko-austrjackiego porozumienia.

We Włoszech (Medjolan, Pawia) krew popłynęła, na odkupienie niegodnych, rządowych niegdyś słabości. Rozwiązanie sprawy na drodze dyplomatycznej stało się więcej niż kiedy wątpliwem. Wobec tej krwi, rozlanej dla powrócenia naruszonej wewnętrznej włoskiej jedności, wobec tego zakrwawienia uczuć narodowych, fizycznie pod Montana złamanych, okólnik p. Menabrey z d. 5. listopada, zawierający znane rzeczy, że rząd dążyć będzie do stanowczego rozwiązania sprawy rzymskiej, nabiera arcydonośnego znaczenia. Udział Francuzów w walce pod Montana, został niestety urzędownie potwierdzony. Czy Napoleon będzie się umiał na czas cofnąć z fatalnej drogi, czy dopomoże ze swej strony Włochom do jakiegokolwiek ułatwienia rozwiązania — oto jest dziś pierwszorzędne pytanie, od którego los Francji i Europy zależy. Jeżeli cesarz Francuzów pozostanie prostym żołnierzem kurji rzymskiej — z obrońcy bezpieczeństwa głowy kościoła katolickiego — w takim razie biada jemu i sprawom, które poparcia Francji potrzebują. Sumienie Francuzów już się przebudziło. Można mieć zatem nadzieję, że i baczność rządu francuzkiego stanie się troskliwszą. —

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 9. listopada.

△ Odroczone do przyjazdu p. Beusta rozprawy nad przedmiotem obecnie najważniejszym, t. j. nad projektem do prawa o delegacjach, rozpoczną się za trzy dni. Słychać, że minister naczelny porozumiewa się z koryfeuszami niemieckimi w celu nakłonienia ich do przyjęcia projektu rządowego. Z pewnością powiedzieć nie można, czy się zrekrutuje potrzebna ilość głosów, ale szanse są większe za, jak przeciw przedłożeniu rządowemu. Ostrożniejsi między niemieckimi delegatami rajchsratu, obawiają się po części rozstroju ogólnych stosunków, głównie zaś utraty wpływu, znaczenia, a w danym razie i korzyści, jeżeliby przyjść miało do rozwiązania dzisiejszego rajchsratu. Odwoływanie się nie do zasad, ale do chwilowych korzyści, jest zabiegiem zwykłym p. Beusta, a razem i bronią skuteczną, którą on doskonale władać umie (jak się pokazało przy innych sposobnościach), i przed którą słabostki ludzkie zwykle się uginają. Agitacje te, nibyto liberalną cechę mające, przeniosły się do wiedeńskiej auli. Demonstracje, gwarliwie wymierzane przeciw profesorom głębokiej nauki, nazwać można parodją karłowatą tych ruchów i tej agitacji, jakiemi się wsławiła w roku 1848 wszechnica wiedeńska.

Wtedy rzecz się toczyła o wolność i postęp, dziś o zagrożenie wolności słowa i myśli dla przeciwników.

Panowie Pachmann i Arndts, profesorowie na uniwersytecie wiedeńskim, należą wprawdzie do rzędu profesorów najdzielniejszych, ale nie należą do politycznych liberałów niemieckich i zaliczają ich do partji ultramontanów.

Sławny romanista Arndts, jako członek Izby panów, ściągnął na siebie gniew tej partji liberalnej (która się wtedy tylko popisuje swym liberalizmem, kiedy nie ma niebezpieczeństwa krzyczeć (a ona dziś w Austrji z tej strony Litawy rej wodzi) przez to, że przyjął i złożył na stół Izby petycje, którą mu wręczyli subskrybenci — za utrzymaniem konkordatu. — Prof. Pachmann znowu wystąpił w kilku artykułach, które umieścił w dzienniku *Volksfreund*, przeciw terroryzmowi specjalnie *ad hoc* przyrządzonej dla niemieckiego liberalizmu. Zaczęły się demonstracje, jak zwykle w takich razach, sykaniem, krzykiem i td. Profesor Arndts pierwszego dnia to ignorował; ale gdy na drugiej prelekcji krzyk, wrzawa i stukania się powiększyły, wystąpił śmiało przeciw tak nieprzyzwoitemu postępowaniu, a że jako uczony nie mógł rzecz poprostu zakończyć, więc cytował kilka rodzajów rządzenia (po grecku, „kracji" jak plutokracji, arystokracji, demokracji), i wykazał, że oczyszczenie jakiejkolwiek „kracji" jest naganny, szkodliwy a tem samem i (niemieckie łącząc z greckiem) „bubenkracji". To już hałas się wszczął nie do opisania. Studenci zażądali cofnięcia wyrazu, i wśród krzyku opuścili salę.

Były dowody, że filologiczne wywody, jak powyższe, były niepotrzebne, zawsze jednak dziedzina nauk nie jest i być nie powinna areną polityczną. Jeżeli gdzie, to tu zastosować można: *ne misceantur sacra profanis.*

Tak dziekan prawniczego fakultetu, Siegel, jak i rektor uniwersytetu, profesor Hasner, napominali młodzież po ojcowsku; pierwszy, tłumacząc różnicę zbiorowości w życiu politycznem a życiu naukowem, wskazując, że aula poświęcona realnym naukom, nie jałowym demonstracjom; drugi, jako rektor uniwers. kazał przybić na tablicy ogłoszenie, które w bardzo łagodnych wyrazach jednak pouczało wszystkich, że szanować należy jak i wolne przekonanie uczącego, i strzedz się eksceSów, niedających się pogodzić z prawami akademickiemi. Umysły jednak młodzieży zbyt są wzburzone, więc ogłoszenie to poprzemazywano, i u dołu znalazł się komentarz, że to styl biurokratyczny".

Profesora Pachmana przyjęto w podobny sposób jak Arndta, tylko że pożyczono sobie w Paryżu nowej formy demonstracji, t. j. rodzaju hasła, którem przy podobnej demonstracji studenci francuzcy się posługiwali. Skoro profesor wstąpił do sali, krzyknęli naraz: „Dzień dobry *Volksfreund!*" Potem zażądali od profesora, by im sam odczytał jakąś broszurę, w której dał... — Z chwili ciszy skorzystał Pachmann do krótkiej przemowy: — powiada: Ja się z memi intencjami nie kryję, bronię mego przekonania, jak wy, i do tego mam takie samo prawo, jak wy, wedle tej samej zasady: „Freie Ansicht (gleiches Recht für Alle)". Nic nie pomogło: profesor nie mógł się doczekać uspokojenia, opuścił salę.

Teraz znowu postanowili studenci podać prośbę do rajchsratu o zniesienie konkordatu; w tem by zresztą nie było nic dziwnego, ale że organa publiczne wiedeńskie chwalą takie postanowienie uczącej się młodzieży, tego nie pojmie, kto nie zna tutejszych lokalnych stosunków.

Morgenpost bierze asumpt z tej demonstracji do wystąpienia przeciw terezjanistom, którzy stali po stronie profesora Arndtsa, i jednym zamachem chwali studentów za ten śmiały krok niestosowny, i poleca Izbie niższej Rady państwa petycję *in spe* studentów. Gdzież tu szukać inteligencji i gdzie charakterów w Austrji? Dziś jest popularnem, a może zyskownem (pomijając sprawy wolności prawdziwej), agitować przeciw wszystkim i wszystkiemu, co nie liberalne na krój patentowanego tutejszego liberalizmu, więc rzuca się na to pole i młodzież akademicka i publicystyka.

Najj. Pan przybył przedwczoraj podług programu do Wiednia. Na kolei zgromadziły się urzędownie naznaczone korporacje. Burza była nadzwyczajnie wielka i zimno dokuczliwe. Publiczność mało mogła korzystać z przyjęcia, które w myśl Rady gminnej i Izby handlowej, miało być demonstracyjno-świetne.

W dzienniku fachowym londyńskim *Economist*, znany p. Beaumont-Somerset ogłosił swoje myśli co do organizacji Austrji, a szczególnie jej finansów. Lord Beaumont mało się teraz czem innem zajmuje, jak kosmopolityzmem finansowym. Ma słabość zastosowywania go do Austrji. Należy już do jednego z instytutów bankowych. Miał zamiar swoje filantropiczno-finansowe plany przenieść i do Pesztu. Nic więc dziwnego, że chwali Węgrów, iż mało przyjęli na się ciężarów publicznych — większa gwarancja dla każdej operacji. W tym liście jednak lord B. daje swe rady polityczne, które obrachowane są widocznie na naiwnych i na pozyskanie sympatyj u liberałów tutejszych, ale o dojrzałości sądu wcale nie świadczą. Radzi najprzód dobra kościelne opodatkować wysoko, n. p. 50 lub 75 prct. dochodu; kilka lat powinna zapomnieć Austrja, że jest pierwszorzędnem mocarstwem, nakoniec trzymać się Prus, a **n i g d y** Francji. Wspomina tam także o dobrem wrażeniu, jakie zwrot polityki wewnętrznej zrobił w całej Austrji, co do kierunku antikonkordatowego p. Beusta. Pomięszał zresztą białe z czarnem, i dodał *proprio motu*, że takiej polityce liberalnej sprzeciwia się tylko kilku Polaków i Tyrolczyków, zapewne w rajchsracie, a reszta narodu (jakby o jednym można w Austrji mówić) przyklaskuje rządowi.

Finansiści się pytają: czy nie zanosi się na pożyczkę i czy takie poważne zdanie w fachowym *Economist*, nie jest sondą do wypróbowania jak londyńscy finansiści myślą.

Celigny d. 5. listopada.

(*S*) Zdzierstwa Moskali, dokonywane w Zabranych ziemiach, przechodzą wszelkie wyobrażenie. Zniszczywszy drobną szlachtę na Litwie i Rusi, Moskale dobierają się do tych, co to w ostatniem powstaniu lojalnością i niemięszaniem się do ruchu, chcieli sobie zaskarbić łaskę rządu. *Wiestnik Jugozapadnoj Rassjej*, wychodzący w Kijowie, pisze: „Najniewinniejszy polski ziemianin jest tenże sam Ohryzko, tylko w innym wydaniu, w innym formacie; w oprawie odpowiedniej do bogactw. U najniewinniejszego teraz odszukano 80 sztuk najnowszego kalibru rewolwerów, a u najwiernopoddańszego mniej, i to dlatego tylko, że on niebogaty. Złożyć milionów nie mogło tych kilkadziesiąt ludzi, którzy wpadli w ręce sprawiedliwości; jest to dziełem wszystkich. Któż są ci osądzeni? Po największej części szlachecki drobiazg, a z hrabiów i jaśnieoświeconych książąt, wszystkiego czterech ludzi na cały Wołyń. Najoddańsi zaś rządowi, to jest ci, którzy nie byli wykryci, zacierają sobie ręce z radości, ciesząc się, że oszukali rząd zręcznie".

Jak wam wiadomo, rząd rozkazał obywatelom, płacić chłopom za utrzymywanie straży nocnych we wsiach, w czasie ostatniego powstania. Otóż komisja kijowska, naznaczona dla obrachowania ile ma być wypłacono włościanom, po ścisłych poszukiwaniach obliczyła 38 tysięcy rubli. Ale dziennikarstwo, mirowi pośrednicy i sędziowie pokoju uznali obrachowanie to za bardzo niskie, dowodząc, że chłopom, którzy za pomocą swych straży powstrzymali panów od udziału w powstaniu, należy pięć razy tyle. Niema wątpliwości co do decyzji rządu. Pieniądze te mają być odliczone obywatelom z wykupnej sumy, która wynosi 230.000 rubli. Tak więc bardzo zgrabnie będą właściciele pokwitowani, a ci, którzy zniszczeni podatkami i zrujnowani kontrybucjami, nie widzieli innego sposobu podniesienia się z nędzy, jak za pomocą pieniędzy, które się im należały za ziemię, pójdą w świat o torbie i o kiju.

Cieszy nas jednak ta okoliczność, że te bezprawia i łupieże strasznie demoralizują samychże Moskali, i wnoszą jad rozstroju społecznego w ich „korennije moskowskije" gubernie. Już dzisiaj wielu urzędników, co to poprzednio służyli przy Murawiewie, wróciwszy do matuszki Moskwy, tak zaczęli gospodarzyć, że możemy spodziewać się tam wkrótce wielkich nieporządków i wielkiego kłopotu. W Zabranych krajach już niewiele można zrobić dla ostatecznego przewrotu dawnych stosunków, bo wszystko już zrobiono, ale jeżeli te same zasady przejdą za Dniepr i Dźwinę — Polska będzie pomszczoną.

Dziennik *Moskwa*, który dopiero w tym roku zaczął wychodzić, stara się dorównać organowi Katkowa. Aksaków, ten wielki przyjaciel Sławian jeszcze nie należących do Moskwy, w każdym numerze wytyka nowe najohydniejsze, najpotworniejsze teorje, żeby tylko podnieść sprawę moskwicenia Litwy. Z powodu naznaczenia znanego Czortkowa na towarzysza, czyli pomocnika Baranowa, Aksaków daje mu następną radę: „Mamy prawo oczekiwać, że z jednej strony jenerał Czortków potrafi unikać zbytniego rozdrażnienia w walce o moskiewskie interesa, ale z drugiej strony będzie obcym tej **b e z s t r o n n o ś c i**, którą jeszcze niektórzy z Petersburga zalecają, a która zręcznie wyzyskiwana przez jezuicko-szlachecką część polskiej ludności, może tylko doprowadzić do niebezpiecznych następstw, szkodliwych dla sprawy moskiewskiej na Litwie."

Dobrowolne nawracanie się na prawosławie, o którem tak pompatycznie głosili Moskale, zaczyna się objawiać w buntach włościańskich. Rząd zaczął stawić załogi wojskowe u włościan, żeby dodać im ochoty do przejścia na carską religię, ale wywołał czynny opór; w Hannie, w Białej, w Łomazach, w Łukowcu nastąpiły bójki ze strażą wojskową; w Korystycie pod batami zabito trzech chłopów, i do sta ludzi odesłano do warszawskiej cytadeli. W Łomazach siedzi w więzieniu 300 włościan unitów i 29 księży unickich. *Gołos* i *Moskwa* pienią się ze złości, powtarzając, że to wszystko robi „polska intryga", i radzą rządowi być jeszcze sroższym w Polsce; lecz rząd ulękłszy się oburzenia włościan, postanowił wprowadzać prawosławie w miejscowościach, gdzie włościanie byli unici, sekretnie, odpowiednio do cywilizacji moskiewskiej, wykradając po nocach organy z kościołów i ławki. Gdy już w kilku miejscach dokonano kradzieży, włościanie urządzili straże nocne około kościołów swoich z kijami i siekierami, oddając klucze do schowania kobietom. We wsi Dedukowie, w powiecie bialskim, gdy na wymaganie oddania kluczów od kościoła naczelnikowi powiatu, oparły się kobiety, pięciu z nich wyliczono po 80 batów. Są to wszystko oficjalne fakta, które opowiadają same moskiewskie dzienniki. Warto, żeby bałamucony lud w Galicji dowiedział się o nich; warto, żeby fakta podobne z ambony ogłaszano, żeby wszyscy wiedzieli co grozi krajowi w nieszczęśliwym razie popadnięcia w szpony Moskwy.

„Powierocznaja komisja" dla odebrania majątków obywatelom w krajach Zabranych, zajmuje się nietylko tą sprawą, ale i rozbojem. Jeden z członków tej komisji, niejaki Bohojawleńskoj, zabił żonę obywatela Rudominy za to, że nie chciała zgodzić się na nagabywania jego. Chcąc uniewinnić swego rodaka, Krajewskoj pisze, że jak słyszał, zbójca był kochankiem zamordowanej. Rzucić błotem na nieszczęśliwą ofiarę, która się bronić nie jest wstanie — to zupełnie w duchu cywilizacji moskiewskiej.

W Odesie zdarzył się fakt bardzo ciekawy. Profesor międzynarodowego prawa, w prelekcji, na której było do czterechset słuchaczy, powiedział o słowiańskim zjeździe następujące słowa: „To sztuczne podgrzewanie panslawizmu, jest dziełem bandy słowianofilów, którzy zaprosili niewiedzieć po co i niewiedzieć jakich Słowian do Moskwy, za cudze pieniądze". Moskiewskie dzienniki strasznie są rozjuszone za te słowa prawdy. Im nie dość, że rząd profesora posłał na wygnanie; wymagają ukarania słuchaczy, którzy spokojnie dopuścili znieważać publicznie gości moskiewskich, i wyśmiać **n a j ś w i ę t s z e i n a j c z y s t s z e** uczucia braterstwa, wiążące sławiańskie ludy... z Moskwą.

Piszą z Wilna, że ks. Gołowacki, co to z nienawiści do Polaków pojechał do Polski pod panowaniem Moskwy, żeby tam dać im się we znaki, znajduje się w wielkiej przyjaźni z Siemaszką, tym znanym kapłanem, co to zęby wybijał mniszkom, które nie chciały przyjąć prawosławia, i który donosami na rodaków, zarobił sobie infułę arcybiskupią.

W opisaniu pobytu cesarza austrjackiego w Paryżu, zapomnieliście nadmienić zdanie gazety *Opinion Nationale* o mowie cesarza, w której dziękuje stolicy Francji za serdeczne przyjęcie. „Paryż, powiada *Opinion Nat.*, chciał okazać cesarzowi Austrji różnicę, jaką robi między monarchą, co dał należne prawa narodowi węgierskiemu, a carem, co w Polsce pod kopytami koni tatarskich podeptał wszelkie ludzkie prawa".

Przegląd polityczny.

Wiedeń dnia 8. listopada. Wydział konfesyjny rozprawiał wczoraj nad religijnym edyktem **M ü h l f e l d a**. Do art. 6., który brzmi: „Że raz ustanowione wyznanie dziecka, nie można tak długo zmieniać, dopóki ono samo tej zmiany nie zażąda". — dodano następujące słowa: „W razie zmienienia religii ze strony rodziców lub też nieślubnej matki, ma się z dziećmi, które siódmego roku jeszcze nie skończyły, tak postępować, jak gdyby były dopiero urodzone po przyjęciu wyznania religijnego".

Art. 7. i 8. przyjęto bez poprawek.

Zamiast art. 9. przyjęto ust. 2. z art. 14. należącego do ustawy zasadniczej o ogólnych prawach obywateli państwa, który mieści w sobie to samo oznaczenie.

Art. 10. zmieniono na wniosek **M ü h l f e l d a** i **R e c h b a u e r a** w następujący sposób: „Szczególnie nie powinno nikomu przeszkadzać wyznanie religijne, w wyszukiwaniu sobie mieszkania na każdym punkcie całego państwa, w zajmywaniu się którąbądź gałęzią przemysłową, tudzież w zawieraniu stosunków wszelkiego rodzaju, dozwolonych ustawami; wyznanie religijne nie może także przeszkadzać do osiągnięcia praw obywatelskich jakiejś gminy, albo do otrzymania praw przez wzgląd na majątek ruchomy lub też nieruchomy".

Zamiast art. 11. postawiono na wniosek dr. **D i e n s t l a** z poprawką, art. 13. obecnego projektu, który brzmi: „Zwolennicy różnych religij mają równe prawa do osiągnięcia publicznych godności, urzędów i służb". (Art. 3. zasadniczej ustawy państwa o ogólnych prawach obywateli.) Na wniosek dr. **M ü h l f e l d a** dodano jeszcze ust.

2. następującej osnowy: „O ile zaś w urzędach szkolnych i w urzędach zakładów wychowawczych, ma się zważać na wyznanie religijne powołanych urzędników, orzeka §. 7. ustawy o stosunku szkoły do kościoła".

Zamiast art. 12. przyjęto art. 11., który brzmi: „Różnica wyznania religijnego między rodzicami a dziećmi, albo między dziećmi a tymi, którzy się zajmują ich wychowaniem, nie odejmuje im praw, należących do wychowania".

Art. 13. (wpierw art. 14.) przyjęto w takiej osnowie: „Przysięgę ma składać każdy, bez względu na wyznanie religijne, we formie: „Tak mi Boże dopomóż". Ci, którym wyznanie religijne nie pozwala przysięgać, mają zatwierdzać podaniem ręki, co równoważy przysiędze".

Zamiast art. 14. zgodzono się na następujące określenie dr. Mühlfelda: „Przeprowadzenie niezawisłości praw obywatelskich od religijnego wyznania przy ślubach i zaręczynach, pozostawia się ustawie małżeńskiej".

Art. 15. przyjęto według wniosku Wydziału z dodatkiem posła Sturma. Brzmi on: „Zbór religijny musi być prawnie uznany, aby mógł istnieć i używać praw, przysługujących kościelnym i religijnym zborom".

Na artykuł 16. zgodzono się bez poprawek.

Art. 17. zmieniono na wniosek kilku członków Wydziału w następujący sposób: „Prawne uznanie można religijnemu zborowi dopiero wtedy odjąć, jeźli jego nauka, ustawodawstwo, albo przekonania okazują się być niebezpiecznemi dla praw lub moralności państwa".

D. 7. b. m. zajmowano się w Wydziale prasowym petycjami i memorjałem, przedłożonym przez wiedeńskie stowarzyszenie literatów. Sprawozdawca dr. Herbst, wyświecił te punkta, które zdaniem petentów przedewszystkiem wymagają zmiany, tak w samej ustawie prasowej, jak i w karnej, i w procedurze karnej. Mianowicie do ustawy prasowej mają być wniesione zmiany co do sprostowań, zawieszenia dziennika, odpowiedzialności i tp. Na wniosek sprawozdawcy uchwalił Wydział, punkta te natychmiast rozpatrzyć i jak najrychlej przedłożyć Izbie. Wypracowanie poruczono dr. Herbstowi.

Niemcy. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze, że tak długo nie można mówić o konferencji europejskiej, jak długo wojka francuzkie zajmują państwo Kościelne. Prusy nie otrzymały jeszcze zaproszenia do wzięcia udziału w projektowanej konferencji.

Spen. Ztg. utrzymuje, że księztwo Badeńskie nie domagając się połączenia z Związkiem północnym, nie mogło otrzymać żadnej odmownej odpowiedzi. — Z kolei jest to już trzecie czy czwarte zaprzeczenie półurzędowych dzienników pruskich.

N. fr. Presse doniosła przed paru dniami, że Prusy chciały popierać gabinet florencki, tylko pod tym warunkiem, jeżeliby i Francja zażądała dyplomatycznego pośrednictwa. — Otóż obecnie telegrafują z Berlina, że wiadomość ta nie jest uzasadnioną, gdyż Prusy nie robiły żadnych oświadczeń co się tyczy swej polityki włoskiej.

Panu Bismarkowi nie wiodą się teraźniejsze wybory. Z ośmnastu wybranych w księztwach zaelbiańskich, jest szesnastu liberalnych, między którymi dwóch Duńczyków.

Staatsanzeiger ogłasza rozporządzenie królewskie, mocą którego sejm ma dnia 15. listopada rozpocząć swe czynności.

Według starej *Pressy*, rząd pruski nie byłby przeciwnym porozumieniu się z Danią w sprawie północnego Szlezwiku, jeżeli tylko Dania odpowie zadawalniająco na żądania pruskie co się tycze gwarancji i przyjęcia przypadającej na nią części długu państwowego. W skutek podobnego kompromisu, Dania otrzymałaby Sundewitt i półwysep Alsenu, z wyjątkiem twierdzy Düppel-Sonderburg, która pozostaje z całym obronnym promieniem w posiadaniu Prusaków. Zdaje się, że Francja zaproponowała powyższą ugodę.

Francja. Nie ulega już żadnej wątpliwości, że w bitwie pod Montaną brali udział Francuzi. Stwierdza to urzędowny *Giornale di Roma*, *Monitor* i nasz poniżej umieszczony telegram.

Monitor pisze: „Minister wojny nie otrzymał jeszcze urzędowych sprawozdań o zajściu z pod Montana. Dowiedział się tylko, że oddział złożony z 5 tysięcy ludzi opuścił Rzym i uderzył na Garibaldego. Jenerał Polhes dowodził pięciu francuzkiemi bataljonami, które wzięły udział w tej walce. Z innych stron zapewniają, że hr. Sartiges ma wrócić na swą posadę do Rzymu, a Malaret do Florencji. *La Presse* sądzi, że mowa tronowa cesarza Napoleona będzie bardzo oględną, z wyjątkiem kwestji rzymskiej co się tycze spraw zewnętrznych, i zajmie się przedewszystkiem rozebraniem programu z d. 19. stycznia, który się odnosi do rozszerzenia wolności wewnętrznych. Cesarz ma także ogłosić pożyczkę na rozpoczęcie prac przemysłowo-pokojowych.

W procesie *Courrier Français* skazano p. Lepage na 500 franków, G. Duchéne 1000 franków i jednomiesięczne więzienie, a pana Dubuisson na 200 franków kary.

Journal des Debats zwraca uwagę publiczności na list pasterski paryzkiego arcybiskupa, mgr. Darboy, który wzywając dyecezjanów do składek na Ojca św., wyraźnie oświadcza, że wojska francuzkie wprawdzie „chwilowo" strzegą bezpieczeństwa stolicy apostolskiej, że jednakże trudno będzie władzy papiezkiej zaczerpnąć z siebie samej potrzebnych do dalszego istnienia środków żywotnych. Wyznanie to w ustach dostojnika kościelnego, jest nie małej doniosłości.

Poznań d. 9. listopada. W Poznaniu wybrano Bergera 94 głosami; przeciw-kandydat jego Pilaski miał głosów 49. W powiatach kościańskim i bukowskim wybrani zostali: Władysław Łącki i Władysław Zakrzewski. W Środzie: Władysław Waligórski, Władysław Wierzbiński i dr. Zygmunt Szułdrzyński. W powiecie odolanowskim i ostrzeszowskim Wegner i Krasicki, a z przeciwników Schwerin i naczelny prezydent Horn. W powiecie krobskim i wschowskim trzej Niemcy: Gotrzewski, Langendor i Puttkammer. W powiecie szubińsko-inwrocławskim Rochlitz i Recke. W kwidzyńskim Weese i Loga. W czarnkowskim i chodzieskim Schulenburg i Lemsdorff. W gnieźnieńskim, mogilnickim i wągrowskim: dr. Karol Libelt, Kazimierz Kantak i Włodzimierz Breuer. Z powiatu poznańskiego i obornickiego Tempelhoffa i Witta. W powiecie szamotulskim i międzychowskim Massenbacha i Kriegera (kandydat polski Niegolewski, otrzymał tylko 105 głosów.) W Ostrzeszowie wybrano znaczną większością głosów obu kandydatów polskich, pp. Szanieckiego i Pilaskiego.

Petersburg d. 8. listopada. Według nadeszłych tu wiadomości, Wysoka Porta kategorycznie odrzuciła żądania Serbii w sprawie zabitego Cwetki na pokładzie statku „Germania". (We wczorajszym „Przeglądzie politycznym" pisaliśmy o tem obszerniej; p. r.). Rząd zaprzecza, aby miano policyjnie ścigać te osoby, które się domagają usunięcia języka moskiewskiego w prowincjach nadbałtyckich. Bank państwa zakupił złota za 30 miljonów. Przywóz złota trwa ciągle.

Z Rady państwa.

48. posiedzenie Izby poselskiej z dnia 8. listopada.

W ciągu posiedzenia tego, nietylko galerje się wypróżniły, ale i samych posłów prezydujący musiał zwoływać dzwonkiem, aby komplet utrzymać. Podnosimy tu, że według oświadczenia ministra sprawiedliwości, projekt nowej procedury cywilnej ma być od rządu w grudniu złożony, i że Izba odrzuciła wniosek Mühlfelda, aby się zajęto natychmiast ustawą o zniesieniu aresztu za długi; stało się to z winy centrum i części lewicy — tak „liberalnej".

Najprzód zajęto się projektem ustawy o uwolnieniu spraw arendowania gruntów od stempli. Wniosek przejścia do porządku dziennego odrzucono w jeneralnej debacie, a przy szczegółowej przy §. 1. na wniosek Petrina, odesłano projekt znowu do Wydziału.

Następuje sprawozdanie Wydziału karnego o traktowaniu wniesionego przez rząd projektu procedury karnej. Wniosek wydziału opiewa: „Wysoka Izba raczy uchwalić: Wniesiony przez rząd projekt procedury karnej, poddaje się przepisanemu ustawą z d. 30. lipca 1867 postępowaniu przy traktowaniu obszernych wniosków prawodawczych, i to w całej rozciągłości tej ustawy, a więc i włącznie z §. 11., i ma się wezwać Izbę panów, o przystąpienie do tej uchwały, co gdy się spełni, posyła się o zatwierdzenie zgodnych uchwał obu Izb, co do zawieszenia §. 11. owej ustawy, aby w myśl uchwały niniejszą ustawę Wydziałowi do przedstępnych obrad przekazano. Izba ma od siebie prosić o najwyższe zatwierdzenia.

Wniosek ten Wydziału Izba przyjmuje.

Następują petycje. Petycję podwładnych urzędników urzędu telegraficznego, rozciągniętą na wszystkich urzędników, w Wiedniu urzędników, o dodatek do pensji na czas niniejszej drożyzny, przekazano rządowi do uwzględnienia. — Petycje więźniów za długi z aresztów w Pradze, Wiedniu, Bernie i Lwowie o zniesienie aresztu za długi, przekazano ze względu na powziętę już w tej sprawie uchwały Izby, ministerstwu sprawiedliwości do zupełnego uwzględnienia. Wszczyna się krótka debata.

P. Mende (sadprokurator): Areszt za długi jest instytucją nieludzką, naruszającą prawo człowieka i zdrowym pojęciom prawnym zupełnie przeciwną. Przy areszcie za długi zagrabia się właściwie osobę człowieka; zamykają go, nie aby coś uiścił, ale aby go tylko zmusić do płacenia. Kiedy jeszcze istniała niewola, oddawano niewolnika na robotę; tym sposobem można było przynajmniej długi spłacić. W ostatnich czasach zniosły areszt za długi Francja i Prusy. Kwestję tę trzeba tak postawić: Dłużnik albo jest w stanie długi spłacić, albo nie jest w stanie długu spłacić. W pierwszym wypadku, jeżeli jest w stanie, i majątek swój ukrył, to powinien być inny środek do zmuszenia go do niszczenia się. Jeżli zaś nie jest w stanie, to są możliwe dwa wypadki: albo nie znajdzie się nikt ktoby za niego zapłacił, albo ma krewnych, przyjaciół, którzy go wyręczą. Gdy się nikt nie znajdzie, to areszt jest niczem innem jak tylko okrucieństwem, aktem zemsty, którego się wierzyciel dopuszcza na dłużniku, albo przynajmniej państwo nie powinno podawać ręki. Gdy kto wyjątkowo ma zamożnych krewnych i przyjaciół, którzy raczą zapłacić, to wypada się zapytać, dlaczego to czynią? Czy dla wielkiej powinności? Nie, bo nie są do tego obowiązani. Czy może z miłosierdzia? Jeżli tak, to niechże się wprost proszą jeszcze nieobowiązanym. Muszę jeszcze wspomnieć, że jak wynika z dotyczącej petycji, są to same drobne sumy, za które ludzi wsadzono do aresztu. Skutek zatem w ogóle jest mały, a szkody ogromne. Bo kilku się zrujnuje całych rodzin.

P. Hye (minister sprawiedliwości): Kiedy wstąpiłem do ministerjum, Izba była podobną petycję o zniesienie aresztu za długi, ministerstwu sprawiedliwości do uwzględnienia przekazała. Wówczas i ministerstwo i ministerstwo tę sprawą się zająć zamierzało. Jak wiadomo, zajmuje się w Niemczech komisja z wielu delegowanych wypracowaniem dla Austrji procedury cywilnej, dla Hanoweru wydanej. Przy tem trzeba się zająć i sprawą aresztu za długi. Kilka tygodni temu zajmowała się pod mojem przewodnictwem komisja dla procedury cywilnej kilku głównemi kwestjami zasadniczemi, i wtedy oświadczyłem się poprostu za zniesieniem tego aresztu, jako środka egzekucyjnego w nowej procedurze. Mam nadzieję, że projekt tej procedury wraz z nową ordynacją konkursową przedłożę Wys. Izbie jeszcze w ciągu grudnia do konstytucyjnego traktowania, a wtedy będzie miała Wys. Izba sposobność powziąść uchwałę także i co do aresztu za długi, a więc i zniesienia onego.

Co do mnie, jestem ze względów zasadniczych i ustawodawczych od wielu lat za bezwzględnem zniesieniem aresztu za długi. Zdania tego jednak nie mogę jeszcze ogłosić jako zdania ogółu rządu. Osobiście też, nie byłbym od tego, gdyby Izba uchwaliła, areszt za długi jako środek egzekucyjny znieść osobną ustawą, nim jeszcze nowa procedura cywilna wejdzie w życie. Prosiłbym tylko, aby jeszcze poczekano z tem chwilę, aż do przedłożenia tej nowej procedury, gdyż wtedy się okaże, jak się zniesienie aresztu za długi przedstawi w przeobrażeniu na egzekucję, i wtedy tem łatwiej można będzie robić porównania z istniejącem prawodawstwem, gdyż ze zniesieniem aresztu za długi, będą musiały zapewne nastąpić niektóre małe zmiany w istniejącym regulaminie egzekucyjnym. (Brawo).

P. Mühlfeld: Dodam jeszcze dwa rysy do obecnego aresztu za długi. W nieszczęsnym regulaminie domowym w areszcie za długi — przynajmniej tak jest w Wiedniu — rozporządzono, że więźniowie z zapadnięciem zmroku muszą siedzieć po ciemku i nie dostają światła. A powtóre, że są w Austrji sądy, które więźniowi za długi dają lepsze kaźnie. Zbytecznem byłoby czekać aż na nową procedurę cywilną, gdyż minister sprawiedliwości będzie przecież mógł Wydziałowi udzielić wiadomości o jej treści i umożliwić tym sposobem jak najrychlejsze przedłożenie Izbie tej osobnej ustawy. Wnoszę zatem, aby Wys. Izba uchwaliła, niniejsze petycje przekazać osobnemu, z oddziałów Izby mającemu się wybrać wydziałowi do zdania sprawy. (Wniosek poparty).

Wniosek Mühlfelda został odrzucony; za nim była cała prawica i część lewicy. Wniosek Wydziału petycyjnego przyjęto.

Inna petycja, od gminy Alkoven w Austrji Wyższej, prosi o uwolnienie od płacenia kwot narzuconej pożyczki „dobrowolnej", zniesienie nakazanej za nią egzekucji, i o likwidację.

P. Gros (z Wels). Ciekawa to była subskrybcja na tę pożyczkę, mianowicie w Austrji Wyższej, gdzie gubernatorem był brat ministra Bacha. Pojedynczym gminom narzucono, ile mają płacić, i tyle subskrybować musiały. Po tym podwójnym gwałcie, egzekwowano narzucone kwoty najrozmaitszemi sposobami. Zagrabiano nawet fundusz *instructus*, oszacowywano, gdy się nikt nie zgłosił do licytacji, sprzedawano w siedzibie powiatu za bezcen, a egzekwowany nigdy się nie dowiedział, co się stało z temi pieniądzmi, czy zakupiono obligacje i czy dostanie procenta.

Wniosek Wydziału, przekazania tej petycji ministerstwom sprawiedliwości i spraw wewnętrznych do uwzględnienia — Izba przyjęła.

Petycję kilku urzędników rządowych o wliczenie im czasu służby w obowiązkach patrymonialnych (mandatarjusze i sędziowie policyjni), przekazano ministerstwom spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i finansów do jak najmożliwszego uwzględnienia.

Następujące posiedzenie we wtorek; na porządku dziennym: sprawozdanie deputacji rajchsratowej.

Kronika.

— **Walne zgromadzenie stowarzyszenia gimnastycznego „Sokol"** odbyło się wczoraj wieczorem o godzinie 7mej. Przewodniczył obradom dr. Milleret, prezes stowarzyszenia. Referentem Wydziału był J. Dobrzański. Na porządku dziennym był najpierw projekt regulaminu dla walnych zgromadzeń. Przedłożony przez Wydział projekt zgromadzenie uchwaliło, z małą zmianą w §. 8., aby dopiero po ogłoszonem skrutynium wyboru prezesa i wiceprezesa, przystępywano do wyboru członków Wydziału i ich zastępców.

Z odczytanego sprawozdania dowiedzieliśmy się, że dochód Towarzystwa w ubiegłym półroczu wynosił przeszło 2.700 złr., a wydatki przeszło 3.000 złr. Samo urządzenie sali gimnastycznej i szermierki kosztowało przeszło 1.600 złr. Utrzymanie nauczycieli, pisarza i służby wynosiło 1.032 złr. Lokalu opłata 300 złr. za 8 miesięcy do końca listopada. Niedobór wynosi 389 złr. Natomiast należytości Towarzystwa nieodebrane jeszcze wynoszą 160 złr., a zaległości u członków 948 złr. Członków wspierających było 67, a członków czynnych 285. Naukę gimnastyki w zakładzie „Sokoła" pobiera obecnie, oprócz członków, przeszło 200 uczniów i uczennic. Miesięczny pewny dochód Towarzystwa wynosi obecnie w przecięciu około 400 złr.

Liczby te okazują, iż stowarzyszenie zaraz w pierwszem półroczu swego istnienia rozwinęło się tak świetnie, jak żadne inne z istniejących u nas Towarzystw.

Komisja kontrolująca rachunki Towarzystwa, sprawdziła księgi kasowe i stwierdziła, że księgi rachunkowe i kasowe i dowody znaleziono w porządku co do zaległości u członków czynnych, pan Simon w imieniu komisji podał wniosek, aby od Wydziału czy dyrekcji w pierwszej połowie każdego miesiąca upomniono zalegających z upłynionego miesiąca z opłatą członków, przez woźnego, i te zalegające opłaty przez woźnego ściągano. Komisja wychodziła z tego przekonania, że członkowie jedynie przez zapomnienie nie niszczają się z opłat, i łatwiej każdemu opłacać miesięcznie po 1 złr. niż gdy zaległości kilkumiesięczne narosną. Walne zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie przyjęcie tego wniosku, przyczem poleciło Wydziałowi, aby o odebranie dotychczasowych zaległości, starał się jak najpilniej.

Przy końcu sprawozdania Wydział uczynił wniosek, aby Walne Zgromadzenie upoważniło go do zajęcia się wybudowaniem własnej sali gimnastycznej, i do postarania się o fundusze ku temu celowi potrzebne, tak w drodze składek, urządzeniem widowisk teatralnych, odczytów, balów, i t. p., jak i zaciągnięciem pożyczki do wysokości 12.000, albo loteryjnej, albo innego rodzaju.

Wniosek ten po dłuższej, żywej rozprawie uchwaliło Zgromadzenie, dając Wydziałowi pełnomocnictwo w imieniu Stowarzyszenia do wszystkich czynności, do tego celu zmierzających.

Poczem posiedzenie zostało na wniosek jednego z członków o godzinie pół do 9. wieczorem zawieszone, a wybór uzupełniający do Wydziału i obrady nad wnioskami samodzielnemi, przez pojedynczych członków stawianemi, odbędzie się dopiero w sobotę, o godzinie pół do 7mej wieczorem, jako dalszy ciąg wczorajszego posiedzenia. Zgromadzenie poleciło Wydziałowi, aby kazał wydrukować spis wszystkich członków wspierających i czynnych Stowarzyszenia, i rozdał członkom dla stosownego przeprowadzenia wyborów.

Ostatnie wiadomości.

Z Pesztu donosi telegram d. 9. b. m.: Reprezentacja miasta Koloszwar (w Siedmiogrodzie) zademonstrowała energicznie przeciwko uskutecznionemu tam przez mniejszość wyborowi młodego Koszuta na posła. Na licznem zgromadzeniu zarzucono ultrasom, iż używali niepozwolonych środków, i jednogłośną uchwałą wyrzeczono, że Koloszwar wyznaje zasady stronnictwa Deaka. Nakoniec umieszczono w protokóle naganę dla burmistrza za to, iż jako prezes komitetu wyborczego nie spełnił swej powinności.

Kolońska Gazeta zapewnia, że w skutek dłuższej rozmowy z Lamarmorą i Nigrą, zajął się Moustier wypracowaniem projektu konferencji, który ma być rozesłany rządom zagranicznym. Wiedeńska *Debatte* zapewnia ze swej strony, że projekt ten został w całości wypracowany, a telegram, wysłany d. 9. b. m. z Paryża, mówi, że go już rozesłano wszystkim dworom we czwartek. Francuzcy oficerowie sztabowi udali się na brzegi morza Śródziemnego i Atlantyckiego, aby się zająć uzbrojeniem pewnych punktów.

Cesarz Napoleon zebrał d. 9. bm. radę minisrrów, i niezwłocznie potem przyjmował na audjencji angielskiego posła lorda Lyons.

Dowiadujemy się z *l'Etendard*, że Francuzi obsadziwszy Viterbo i Velletri, zamyślają zająć główniejsze stanowiska nad granicą. Ten sam dziennik zaręcza, że większość mocarstw zgodzi się na przyjęcie konferencji w zasadzie.

Süddeutsche Presse umieszcza następujący telegram z Florencji: „Rząd upoważnił jenerałów do niezwłocznego ogłaszania stanu oblężenia, jeśli tylko okaże się potrzeba podobnego kroku.

La Liberté, l'Epoque i *la France* mówią o naprężeniu, jakie ma istnieć między rządem francuzkim a stolicą apostolską.

Wedle pobieżnego obliczenia po dzień 9. b. m. na 432 posłów sejmu pruskiego, 142 należy do stronnictwa konserwatywnego, 42 do liberalno-konserwatywnego, 50 do staro-liberalnego, 88 do narodowo-liberalnego, 26 do centrum lewego, 39 do partji postępowej; oprócz tego znajduje się w powyższej liczbie 15 klerykałów, 15 Polaków, 15 partykularzystów i 2 Duńczyków.

Nordd. A. Z. z dnia 9. listopada utrzymuje, że podjęte teraz zostały na nowo rokowania państw południowych względem stosunku ich do Rzeszy północnej. Organ bismarkowski konstatuje przytem sympatje ludności badeńskiej i heskiej dla przyłączenia się do Rzeszy północnej, co do Bawarji jednak i Wirtembergu, uważa za rzecz pożądaną, aby utworzyć z nich Rzeszę obszerniejszą, przyczem przedmioty wymienione w art. IV. projektu konstytucji rzeskiej miałyby należeć do prawodawstwa wspólnego, którego organem jest parlament cłowy.

Ze Stambułu donosi z dnia 9. b. m. telegram: Jak słychać, poseł austrjacki miał przedwczoraj W. Porcie wręczyć notę specjalną, odnoszącą się do sprawy kreteńskiej.

W Bukareszcie mianowano ministrem finansów pana Bratiano.

Książę Sidi-Ewail-bej, umarł na febrę w Tunis d. 8. bm.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Paryż d. 10. listopada. *Monitor* dzisiejszy donosi: Wczoraj lord Lyons wręczył listy wierzytelne. W tym samym numerze ogłasza *Monitor* szczegóły potyczki pod Montana podług depesz jenerała Failly, nadesłanych z Rzymu d. 9. listopada. 3000 żołnierzy papiezkich zrobiło główny atak; 2000 Francuzów stanowiących rezerwę posiłkowało ich potem. Francuzi stracili 2 zabitych, 38 rannych; papiezcy 20 zabitych 123 rannych; garibaldczycy 600 zabitych i stosunkową liczbę rannych. Karabiny Chassepota działały cuda.

La Patrie dzisiejsza donosi: Francja nie uczyniła jeszcze żadnego kroku urzędowego do bezpośredniego zwołania konferencji europejskiej.

Rzym d. 9. listopada. Wojska papiezkie obsadziły Viterbo. Ludność witała je z uniesieniem; domy przystrojone były chorągwiami.

Wdawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Kornela Pillera.